ROK IV. SIERPIEŃ 1930. № 8

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO.
Wychodzi pod redakcją Ks. Ignacego Kłopotowskiego.

O AKCJI KATOLICKIEJ

Akcja katolicka wchodzi w życie. Znajdujemy ją rozwijającą się w każdej diecezji. Jest bardzo ożywioną w diecezji Płockiej. Dla tej Akcji Jego Ekscelencja Biskup Nowowiejski, Pasterz diecezji Płockiej, dał w formie listu do Duchowieństwa instrukcje, które przytaczamy na szpaltach naszego pisma, sądząc, że się przyczynią do Akcji katolickiej i w innych diecezjach.

Stan religijny społeczeństwa naszego.

„Sami dobrze widzicie, powtarzam za wielkim naszym papieżem, Piusem XI[1]) jakie są czasy, w których żyjemy i czego wymagają od sił katolickich. Z jednej strony nie możemy dość odżałować i opłakiwać tego społeczeństwa, coraz bardziej się poganizującego, w którego duszy światło katolickiej wiary słabnie i, co za tem idzie, gaśnie w niem zupełnie w sposób iście zastraszający zmysł chrześcijański, czystość i nieskalaność obyczajów. Z drugiej strony z boleścią stwierdzamy fakt, że duchowieństwo, czy to dlatego, że zostało bardzo przerzadzone w swej liczbie, czy to, że wielu ludzi wyłamuje się z pod jego dobroczynnego wpływu, nie może podnieść głosu ani przedstawić siły swych upomnień, zbyt nawet często nie wystarcza już na konieczności i potrzeby naszych czasów".

Wszyscy widzimy rysujący się, a często rujnujący ustrój życia katolickiego w naszych parafjach. Przyczyny tego leżą głęboko, nie na powierzchni. To już nie chwilowa i przemijająca niechęć do proboszcza, to nie tylko agitacja wrogiej Kościołowi partji politycznej, nie tylko niemoralne życie niektórych parafjan, ale walka z zasadami katolickiego życia, odzieranie Kościoła z jego nadprzyrodzonych cech i usuwanie się z pod jego wpływu. To gruba nieświadomość religijna u większości naszych katolików i stąd płynąca obojętność wiernych dla nauki i zasad Kościoła.

Potrzeba działania.

Tak dłużej być nie może. Nie możemy patrzeć obojętnie na tę rozwijającą się gangrenę w duszach ludzkich całego świata, a przedewszystkiem w naszym

---

[1]) Pismo z 6 list. 1929 r. do prymasa Hiszpanji.

szlachetnym polskim narodzie. Duże zasługi położył on dla rozbudzenia, utrzymania wiary katolickiej i jej rozszerzenia na kresy wschodnie. Czyżby miał tę wiarę zagubić na zawsze?

Już o tem dawno myślała Stolica Apostolska i wzrokiem orlim widziała niebezpieczeństwo. Teraz lekarstwa dla tej choroby obmyśla. Lekarstwem tem to apostolstwo. Ono zawsze cudownie podnosi ludzkość z nędzy religijnej i moralnej. A że Duchowieństwo, powołane w pierwszym rzędzie do pracy apostolskiej, nie może jej dać rady, więc Stolica Apostolska zwraca się do Świeckich, aby ci pomagali Duchowieństwu. „Konieczną jest rzeczą, aby wszyscy stali się apostołami; konieczną jest rzeczą, żeby Wierni Katolicy nie stali bezczynnie, lecz zjednoczeni z Hierarchją kościelną i powolni na jej rozkazy, wzięli czynny udział w świętych bojach; z całem zaś oddaniem się, modlitwą i chętną akcją współdziałali w rozkwicie wiary i zreformowaniu obyczajów chrześcijańskich“. [2]) Udział Wiernych w pracy apostolskiej Duchowieństwa otrzymał nazwę Akcji Katolickiej.

Powstanie i istota Akcji Katolickiej.

„Akcja Katolicka, pisze Pius XI[3]), nie jest wcale rzeczą nową, lecz w swej istocie jest tak starożytną, jak sam Kościół, jakkolwiek w formie obecnej ukształtowała się z biegiem czasu coraz wyraźniej w latach ostatnich. „Wypływa ona, z jednej strony, z potrzeby, jaką odczuwa Hierarchja kościelna, by mieć swoich współpracowników wśród Wiernych Katolików, z drugiej zaś z pragnienia, by w ten sposób Wierni Katolicy sami w swych sercach okazali i dowiedli, że chcą przez swą współpracę dobrowolną doprowadzić do pokojowego triumfu Królestwa Jezusa Chrystusa.

„O tem już pisał Apostoł narodów w swym liście do Filipensów (4, 3), żądając od swych współpracowników, aby wspomagali pobożne niewiasty, które w porozumieniu z nim pracowały dla ewangelji... Lecz jakkolwiek Akcja kat. w swej istocie jest tak starożytną, jak sam Kościół, jakeśmy to wyżej powiedzieli, to jednak w swej formie obecnej ukształtowała się i zorganizowała w czasach ostatnich“.

Hasło do powszechnej mobilizacji sił katolickich w ostatnich czasach rzucił Pius X r. 1905, lecz podjął je, uzasadnił i określił obecny Ojciec Święty. W swej pierwszej encyklice „Ubi arcano Dei“ z 25. XII-22 zaliczył Akcję kat. do głównych obowiązków urzędu pasterskiego i życia chrześcijańskiego; w piśmie zaś do Kard. Gasparri'ego stawia ją na pierwszem miejscu pomiędzy obowiązkami wierzącego katolika i czynnikami pasterskiego urzędu. Raz po raz Ojciec chrześcijaństwa podnosi swój głos w sprawie Akcji kat., a w liście do kard. Hlonda, prymasa Polski, stwierdza, że „Akcja ta początkami swemi sięga czasów samych apostołów, którzy do chętnej współpracy nad szerzeniem drogocennych skarbów nauki chrześcijańskiej powoływali i dojrzałych mężów i niewiasty bogobojne, dzielną młodzież i wszystkie stany społeczne, a nawet niewolników i wyzwoleńców i uszlachetnionych w Chrystusie“.

Otóż ta „Akcja kat. nie tylko polega na tem, aby Wierni starali się wyłącznie o własną swoją doskonałość, co jest rzeczą pierwszorzędną i bardzo doniosłą, lecz także na prawdziwem apostolstwie, dostępnem dla katolików na wszystkich szczeblach społecznych... Akcja kat. polega na udziale Wiernych katolików w apostolstwie Hierarchji kościelnej... Jak posłannictwo Kościoła od Boga jest dane i apostolstwo hierarchicznie zorganizowane, podobnie Akcja tego rodzaju nie jest tylko czysto zewnętrzną, ale duchową, nie ziemską, ale niebieską, nie polityczną, ale na wskroś **religijną.** Jednocześ-

---

[2]) L. c. [3]) L. c.

nie słusznie i sprawiedliwie nazwać ją można akcją **społeczną,** albowiem za cel swój ma rozszerzenie Królestwa Chrystusowego i przez to przyczynia się do zyskania największego dobra dla społeczeństwa; następnie zaś szuka innych dóbr, które od niego pochodzą, a mianowicie tych, które należą do zadań państwowych, a które nazywamy dobrami politycznemi w tem znaczeniu, że nie są dobrami prywatnych jednostek, ale są wspólne wszystkim obywatelom; to wszystko zaś Akcja kat. może i powinna osiągnąć, jeżeli, kierując się prawami Boga i Kościoła, będzie się zawsze trzymała zdala od wszelkiego rodzaju akcji partyjnej... Jest ona pokojową armją Apostołów, którzy pragną zdobyć dusze dla Chrystusa i dla Kościoła katolickiego; jest armją zwartą, zjednoczoną, karną. Mnogość bowiem organizacyj, nie zgadzających się z sobą, w tem samem środowisku obywateli, i wielorakość wskazań, różniących się między sobą, wyczerpałyby siły tej armji i zburzyłyby wszelką zgodę i dobre owoce"[4]).

Kto bierze udział czynny w Akcji Katolickiej?

Akcja kat. powołuje Wiernych do współpracy z Duchowieństwem w apostolstwie Chrystusowem. A więc Świeccy są podmiotem, t. j. osobami działającemi w Akcji Katolickiej.

Duchowieństwa nie mamy w dostatecznej liczbie, aby praca apostolska mogła mieć powodzenie. Przytem bywają wypadki, że zasady ewangeliczne mogą być do życia społecznego wnoszone jedynie przez ludzi świeckich. Przecież w życiu politycznem, przemysłowem, handlowem, prawniczem, lekarskiem i t. d. kapłan, jako kapłan nie może brać udziału Aby usunąć błędne, pogańskie pojęcia, których liczba jest duża we wszystkich rodzajach życia społecznego, trzeba mieć wszędzie specjalistów, katolików uświadomionych, z pośród ludzi świeckich.

Obowiązek świeckich katolików współdziałania w apostolstwie Kościoła uzasadnia się tem, że każdy z nich należy przez chrzest święty do Kościoła, którego jest członkiem i którego sprawy go obchodzą, zwłaszcza, że bierzmowanie umocniło go do walki z nieprzyjaciółmi duszy. Przytem każdy z katolików przez wszczepienie się w Chrystusa, jest członkiem Jego ciała, tego ciała, którego głową jest Chrystus (I Kor. XII). Członek ciała mystycznego Chrystusa, więc każda dusza katolicka, ma pracować dla całości organizmu, dla Kościoła.

Aby więc pracować w Akcji kat. i być członkiem tej organizacji, trzeba żyć pełnem życiem nadprzyrodzonem. „Ażeby działać w Akcji katolickiej, mówił Pius X w encyklice „Il fermo proposito", potrzeba łaski boskiej, której apostoł nie otrzyma, jeżeli nie jest złączony z Jezusem Chrystusem. Dopiero gdy Jezusa Chrystusa wprowadzimy do swojej duszy, będziemy go umieli łatwiej przywrócić rodzinom i społeczeństwu. Wszyscy zatem, którzy są powołani do kierowania i którzy się poświęcili popieraniu Akcji Katolickiej, muszą być katolikami w pełnem tego słowa znaczeniu". Nie mogą być- takimi ci, którzy nie bywają z własnej winy na całej Mszy św. w niedziele i święta i którzy nie przystępują do Komunji świętej według wskazań Kościoła.

Drugim warunkiem możności współdziałania w Akcji Kat. jest żarliwość woli w dziedzinie religijnej, pragnienie mocne apostołowania, dążenie do obdzielania innych swojem szczęściem, męstwo chrześcijańskie, oparte na głębokiem przekonaniu o prawdzie katolickiej, że ona jest jedynie prawdziwa i konieczna. Członek Akcji katolickiej gotów dla Chrystusa bojować, aby jego panowanie szerzyć, aby wszystkich dla Chrystusa zdobywać, aby poświęcić się dla sprawy Chrystusa i dusz ludzkich nieśmiertel-

[4]) L. c.

nych, aby koniecznie oddać Chrystusowi ludzkość całą, a przedewszystkiem Polskę.

Ponieważ Akcja kat. jest akcją społeczną, t. j. taką, która działa w społeczności i dla społeczności, dlatego każdy jej członek należy do jednej z organizacyj katolickich, do stowarzyszenia katolickiego, w którem pozostając, soków odżywczych nawzajem mu użycza i wraz z niem na korzyść Kościoła, jako całości, działa.

Stowarzyszenia te i organizacje, które służyć mają Akcji Kat., winny być katolickie, bez względu na rodzaj ich pracy, i religijne w tem znaczeniu, że gotowe są służyć i służą sprawie bożej. Stolica Apostolska z Akcji Kat. nie wyklucza żadnych stowarzyszeń katolickich, a więc zarówno kościelnych, jak świeckich; ale wszystko, co katolickie, pociąga do tej świętej sprawy. „Akcja kat., pisze Pius XI do kard. Bertrama 13 listop. 1928, nie zamierza w swej działalności ograniczać się do poszczególnych celów i środków; przeciwnie, przekształca i kieruje do społecznego apostolstwa dzieła i stowarzyszenia **wszelkiego rodzaju, zwłaszcza religijne,** głównie te,które są przeznaczone do wychowywania i ugruntowania w pobożności młodzieży, lub też właściwie społeczne i ekonomiczne".

„Stowarzyszenia, które opierają swą działalność na programie religijnym i moralnym Akcji Kat., a jednocześnie rozwijają swą działalność bezpośrednio na terenie **ekonomicznym i zawodowym,** pozostają niezależnemi na tych punktach, które dotyczą spraw czysto ekonomicznych i są za wszelką inicjatywę i czyny tego rodzaju same odpowiedzialne; pod względem zaś strony religijnej i moralnej zależą od Akcji Kat., której winny służyć jako środek do chrześcijańskiego apostolstwa. Z tego wynika zupełnie oczywiście, że władza kościelna nie może pomijać tych organizacyj, lecz winna i wśród nich dać odczuć zbawienny swój wpływ oraz sprawić, by się przeniknęły zasadami chrześcijańskiemi...[5]).

Ale „Akcja Kat. nie może być nigdy mieszana z organizacjami, które przedewszystkiem mają cele **czysto polityczne.** To nie znaczy wcale, jakoby poszczególni katolicy nie mogli interesować się i zajmować różnemi problematami, dotyczącemi życia politycznego, opierając zawsze swą polityczną akcję na zasadzie nauki katolickiej i wskazaniach Kościoła; ani nie znaczy również, by poszczególnym katolikom było wzbronione należenie do partyj, których program i działalność nie mają nic przeciwnego prawom Boga i Kościoła. Z drugiej zaś strony Akcja Kat., pozostając, jako taka, ponad partjami politycznemi, będzie działała dla wspólnego dobra przez rozszerzanie i dostosowanie zasad katolickich, które są fundamentem i gwarancją wszelkiej doczesnej pomyślności, albo przez staranne i chrześcijańskie kształcenie sumień; to zaś zapewni krajowi całe szeregi wzorowych obywateli, troszczących się nie tylko o dobro Kościoła, ale i o społeczne, jak również indywidualne i domowe dobro. Gdyby zaś z kwestjami politycznemi wystąpiły **jednocześnie** sprawy religijne i moralne, Akcja Kat. będzie mogła i powinna tak wpływać, by wszystkie siły katolickie ponad osobiste zapatrywania zebrać w jedno i wspólnem a karnem działaniem przeprowadzić wyższe dobra dusz i Kościoła"[6]).

Organizacja Akcji kat.

„Ponieważ Akcja kat. ma swą własną naturę i cel, powinna też mieć i swą własną organizację **zjednoczoną,** porządkującą i utrzymującą w karności wszystkie siły katolickie tak, by każdy ze swej strony czuwał i wypełniał skrupulatnie **obowiązki i zadania,** jakie mu zostały powierzone, a wszyscy razem łączyli swą działalność w ścisłej zależności od Władzy kościelnej. Powinna ona tworzyć jedną wielką rodzinę z mężczyzn i kobiet, jak również młodzieży obojga płci, prze-

[5]) L. c. [6]) L. c.

jętych jedynie pragnieniem, by **uczestniczyć w świętem posłannictwie Kościoła** i w jego poleceniach, i współpracować w dziele rozszerzenia królestwa Jezusa Chrystusa **w jednostkach, w rodzinach i całem społeczeństwie"**. I dlatego „jako warunek konieczny owocności Akcji Kat. musi być **urobienie wyraźnie i na wskroś chrześcijańskie jej członków, jak również głęboka pobożność, doskonałe poznanie rzeczy Bożych, nieskalane obyczaje, bezgraniczne oddanie się Papieżowi i Biskupom** i gorąca, a czynna **gorliwość,** to całe urobienie i wykształcenie duchowe, na które przedewszystkiem winny zwracać uwagę organizacje młodzieży. Tym więc wiernym, którzy tak się zorganizują i zjednoczą, by oddać się pod rozkazy Hierarchji kościelnej, ta Hierarchja udziela jakby misji świętej, zachęcając jednocześnie i pobudzając do czynu"[7]).

Istniejących organizacyj katolickich nie potrzeba znosić, lecz raczej uzupełnić i dostosować do warunków, wymaganych przez Akcje Kat. Trzeba i nowe organizacje zakładać, o ile to okaże się konieczne. Jednak duch i jednolitość Akcji Kat. wymaga, jako się wyżej powiedziało, aby organizacje Akcji Kat. były połączone, zespolone, na jeden ton nastrojone, pod jednolitem kierownictwem zostające.

Dlatego w Płocku ustanawia się **centralę Akcji Kat.,** która zespoli wszystkie stowarzyszenia katolickie, zarówno kościelne, jak i świeckie, we wspólnem ich działaniu. W ten sposób wszystkie stowarzyszenia katolickie w parafji, pod przewodnictwem proboszcza lub uproszonego przezeń zastępcy, jednego z przewodniczących stowarzyszeń będą swą działalność, pod kierunkiem centrali, w jednym prowadziły duchu.

Działalność Akcji Kat.

„Akcja Kat. w swem zastosowaniu będzie różna, zależnie od różnicy wieku i płci, warunków miejsca i czasu, z tem jednak, żeby ci, którzy należą do stowarzyszeń młodzieży, przedewszystkiem zaprawiali się i przygotowywali do przyszłych zadań; natomiast dla dorosłych niech się otworzą szersze pola tak, iżby (z tej Akcji) nic nie było wykluczone, co przynosi społeczeństwu ludzkiemu pożytek, jeśli się tylko w jakikolwiek sposób łączy z Boskiem posłannictwem Kościoła... Akcję tę powinni otoczyć opieką nie tylko biskupi i kapłani, którzy najlepiej wiedzą, że ją uznajemy jakby za źrenicę naszych oczu, lecz również rządcy i urzędnicy każdego państwa"[8]).

Gdybyśmy chcieli wskazać na poszczególne punkta działalności katolickiej, to przedewszystkiem należałoby zwrócić uwagę na potrzebę uświadomienia religijnego u Wiernych. Bez tego uświadomienia katechizmowego wszelka Akcja Kat. byłaby płonną. Zatem idzie przywrócenie życia katolickiego w rodzinach i społeczeństwie, uczynki charytatywne, t. j. uczynki miłosierne co do duszy i co do ciała, obrona zasad religijnych i moralnych oraz rozwój pożytecznej działalności społecznej na zasadach Kościoła, nauczenie miłości dla Chrystusa i Kościoła. Zresztą centrali jest obowiązkiem wskazywać na te potrzeby, jakie okoliczności bieżące wymagać i wywoływać będą, w szczególności zaś ostrzegać przed niebezpieczeństwami grożącemi Kościołowi, jako też wskazywać drogi dalszego rozwoju życia religijno-społecznego.

Dodać tu trzeba, że organizacje Akcji Kat. pracują dla Kościoła i na odpowiedzialność Kościoła; organizacje zaś katolickie wprawdzie, ale nie należące do Akcji Kat., pracują na własną odpowiedzialność, choć także dla Kościoła.

Pożytek Akcji Kat.

Z tego wnioskować należy, do jak

[7]) L. c.

[8]) Pismo Piusa XI z 13 listop. 1928 do kard. Bertrama.

pożytecznej działalności Stolica Apostolska wzywa nas katolików. „Akcja ta zarówno sama korzysta z dobrodziejstw, jakie sobie zdobyły stowarzyszenia religijne i gospodarcze, jak również popiera te stowarzyszenia i pomaga im, sprawiając, że się między niemi utrzymuje nie tylko wzajemna zgodność i życzliwość, lecz także praktyka wzajemnej pomocy ku pożytkowi Kościoła i społeczeństwa, jak łatwo przewidzieć“[9]).

„Akcja Kat. wśród tych szeregów (dobrze przygotowanych po chrześcijańsku) zapoczątkuje prawdziwe apostolstwo modlitwy, dobrego przykładu i dzia łalności charytatywnej, przygotowując na przyszłość ludzi, tak przenikniętych duchem chrześcijaństwa, by umieli w każdej okoliczności życia prywatnego i publicznego znaleźć drogi, odpowiadające zasadom nauki katolickiej i prawdziwemu dobru Kościoła w kraju“ [10]).

„Akcja Kat. czyni swych członków silniejszymi do pełnienia obowiązków publicznych przez wdrażanie do świętości życia i zachowywania obowiązków chrześcijańskich. Czyliż Akcja ta nie na to powstała, żeby dawać społeczeństwu najlepszych obywateli, państwu zaś sumiennych i biegłych urzędników? Któż ośmieli się twierdzić, że ona nie dba o prawdziwe korzyści dla państwa? Ona nakazuje swym członkom poszanowanie prawowitej władzy, posłuszeństwo prawom, zachowywanie i przestrzeganie tego wszystkiego, na czem się opiera dobro i pomyślność narodów, jak czystość obyczajów, nienaruszalność życia rodzinnego, zgoda i jednomyślność stanów i klas, słowem wszystkiego, co się przyczynia do spokoju i trwałości społeczeństwa[11]).

---

[9]) L. c.

[10]) Pismo Piusa XI do prymasa Hiszpanji z 6 listopada 1929 roku.

[11]) Pismo Piusa XI z 13 listopada 1928 roku do kardynała Bertrama.

Apel do Duchowieństwa.

Gdy tak Stolica Apostolska wzywa Wiernych do pracy w Akcji Kat., to nie znaczy aby miała uwalniać od niej Duchowieństwo. Ono spełnia rolę delegatów Władzy Hierarchji kościelnej, przedstawia fachową stronę teologiczną i spełniać winno rolę nauczyciela, doradcy i instruktora. Jego zadaniem jest przygotowywać Wiernych do czynnej działalności w Akcji Katolickiej przez uświadomienie katechizmowe, przez urabianie dusz nadprzyrodzone. Proboszcz to opiekun wszystkich stowarzyszeń katolickich w parafji, które otacza miłością i dobrem słowem.

Do tych wskazań Stolicy Apostolskiej, by weszły przy pomocy Bożej w życie, Biskup płocki wzywa Was, Duchowieństwo i Wiernych, i błogosławi, wyrażając nadzieję, że Bóg dobry da nam jak najprędzej ujrzeć jutro szczęśliwe dla społeczeństwa naszego, dla kraju, dla Kościoła całego.

ANTONI JULJAN biskup.

Płock, dn. 17 grudnia 1929.

Odezwa do kapłanów.

W przeddzień swych bolesnych cierpień Chrystus Pan, zebrawszy dokoła siebie na Ucztę Eucharystyczną swych Apostołów, odkrył im swe Serce, naznaczywszy ich wprzód świętym charakterem Kapłaństwa.

Bo i czemże innem jest owa wzniosła mowa: wygłoszona, po Wieczerzy, w której Miłość Nieskończona wylewa się z Boską obfitością, jak nie objawieniem Najśw. Serca?

Mała część tej mowy zwraca się do wszystkich wiernych; ale w innych ustępach odnosi się ona tylko do Apostołów, do tych nowych Kapłanów, co tylko wtedy wyświęconych przez samego P. Jezusa!

Wszystkim duszom daje P. Jezus przykazanie miłości wzajemnej, lecz w sposób nomy, doskonalszy: „Jakom Ja was umiłował i wy też miłujcie się wzajemnie“, (Jan XV. 12); t. j. bardziej niż siebie samych, aż do oddania życia za braci.

Do wszystkich też dusz zwraca się, kiedy dla wzmocnienia wiary, stwierdza swoje bóstwo: „Wierzycie w Boga; i we mnie wierzcie. Kto mię widzi, widzi i Ojca. Nie wierzycie, że ja w Ojcu, a Ojciec jest we mnie?“ (Jan XIV. passim).

Lecz do Kapłanów tylko zwraca te słodkie słowa: „Już was nie będę zwał sługami, bo sługa nie wie co czyni pan jego; lecz was nazwałem przyjaciółmi, bo wszystko com słyszał od Ojca mego, oznajmiłem wam“. (Jan XV. 15).

I nie przestając zwracać się do nich, przygotowuje ich, zachęca by nie ulegali w prześladowaniach, przez jakie będą musieli przechodzić. Pociesza ich, oznajmując im przyjście Ducha Miłości i Prawdy; upewnia ich o swej miłości i zabezpiecza ich z niewymowną czułością przed zaniepokojeniem i zniechęceniem: „To wam powiedziałem, abyście we mnie pokój mieli. Na świecie ucisk mieć będziecie: ale ufajcie, jam zwyciężył świat“. (id XVI. 33).

Nie mogąc powstrzymać w swoim Sercu strumienia miłości, który Go uciska, Jezus zanosi do Ojca, za swych ukochanych Apostołów, gorącą modlitwę: „Ja za nimi proszę: nie za światem proszę, lecz za tymi, których mi dałeś; bo są Twoi. Ojcze Święty, zachowaj ich w imię twoje, których mi dałeś: aby byli jedno, jak i my“. (id XVII. 9. 11).

Jezus powraca ciągle z czcigodną wytrwałością do nadprzyrodzonej łączności jaką Kapłani z Nim mają: „Ja w nich a Ty we mnie“ (id. XVII. 23). I kończy prosząc niebieskiego Swego Ojca, by miłował jego kapłanów tą samą miłością jaką On Go miłuje, i by chciał widzieć w nich Jego samego: „Oznajmiłem im imię twoje, i oznajmię: aby miłość, którą mnie umiłowałeś, w nich była, a ja w nich“. (id. XVII. 26).

Umiłowani Bracia w Kapłaństwie, czy nie znajdujecie w tych słowach objawienia nieskończenie dobrego Serca Jezusa?. On nie chce być sam tylko przedmiotem miłości nieskończonej Ojca; On pragnie by i kapłani, jego przyjaciele, bracia, jego uprzywilejowani byli też jej uczestnikami. Chce, by Miłość Nieskończona przelała się na nich, przemieniła ich, połączyła ich z Nim w sposób serdeczniejszy, ściślejszy, silniejszy, taki jak to trudno wyrazić, i pragnie żeby między sobą byli złączeni tak, by tworzyli z Nim i z jego Ojcem Niebieskim niejako rzecz jedną.

Nigdy za życia Mistrz nie okazywał w ten sposób wewnętrznych uczuć swego Serca ukochanym swym uczniom, nigdy nie pociągał ich tak żywo do swej miłości, odkrywając im moc i słodycz niewyczerpaną miłości jaką ma dla nich.

Jeśli Jezus tak bardzo nalega w dzień ostatniej Wieczerzy, czyni to dlatego, że jest w wigilję ogromnych swych boleści, bo widzi nowych swych Kapłanów kroczących naprzeciw ognia prześladowań i obarczonych wielką misją.

Stara się zahartować ich odwagę, w zetknięciu ze swą nieprzezwyciężoną miłością. Stara się oświecić ich umysły i zagrzać ich serca, odsłaniając im ogień jaki spala własne Jego Serce.

Z biegiem wieków miłość Serca Jezusowego dla Kapłanów nie ostygła, ale dała im najbardziej rozrzewniające dowody swej mocy. Kiedy P. Jezus zapragnął ponownie pokazać światu swą miłość, by go na nowo rozpalić, kiedy w cieniu klasztoru w Paray-le-Monial sprawił, że płomienie Najśw. Jego Serca rozbłysły, a On sam podyktował swoje obietnice, była między niemi jedna szczególnie dotycząca Jego Kapłanów: „Boski Zbawiciel dał mi do zrozumienia,

powiada Święta Małgorzata - Marja Ala coque, że ci co pracują około zbawienia dusz, posiadać będą sztukę nawracania serc najbardziej zatwardziałych i będą pracowali z powodzeniem zadziwiającem, jeśli oni sami przejmą się serdecznem nabożeństwem do Boskiego Jego Serca".

I czyż możemy myśleć, Bracia najmilsi, że Serce Jezusowe jest obecnie mniej płomiennem? Przeciwnie, czyż teraz w XX. wieku, nie przynagla Ono nas również, byśmy otworzyli nasze dusze na boskie wylewy Miłości Nieskończonej?.

W książce, która niedawno wyszła z druku (Przenajśw. Serce Jezusa i Kapłaństwo) czytamy wzruszające wezwanie: „Z wysokości tronu swej chwały, z głębi Tabernakulum samotny i opuszczony czcinajgodniejszy Zbawca zobaczył ludzkość, która pod powiewem niezależności zboczywszy z drogi, otrząsała się z dobroczynnego jarzma jego Zakonu, oddalała się od prostej drogi. Widział jak fale złego dosięgały dusz.

Widział jak bałwochwalstwo materji, kult rozumu w duchu człowieka zajmuje miejsce wiary w Istotę Twórczą, miejsce poznania swej nicości, miejsce nadziei na swe przeznaczenie nieśmiertelne. Widział jak zimny egoizm i jego podłe wyrachowanie, pożera niby rak złośliwy serce człowieka, stworzone dla Miłości Nieskończonej, dla wylewów miłości, która się daje i która się ofiaruje.

Widział, jak sceptycyzm, negacja wszelkiego działania nadprzyrodzonego, pragnienie złota, i poniżenie rozpusty działają potężnie rozluźniająco na społeczeństwo, i rozrywając wszelkie węzły, rozbijają i niszczą rodzinę, miłość wzajemną i braterstwo narodów.

Widział Jezus świat wstrząśnięty u swoich podstaw, i ruszony ogromnem współczuciem dla ludzkości odkupionej Krwią Jego własną, dla ludzi niewdzięcznych co się odeń oddalają, zwrócił się do swych Kapłanów i powiedział do nich: Chodźcie do Mnie, o moi wierni, o moi najmilsi, chodźcie, pomóżcie mi odzyskać dusze! Oto Ja ponownie wysyłam Was nauczać narody; nieście im zbawienie prawdą waszych słów i światłem waszych przykładów.

A ponieważ będziecie musieli walczyć, i wypadnie wam cierpieć, ponieważ będziecie pracować dla mej chwały, i będziecie dawać mi dusze, Ja chcę zrobić wam dar najcenniejszy ze wszystkich: Daję wam moje Serce!

Daję wam je jako miecz i jako tarczę w waszych walkach; jako przewodnika i jako światło na waszej drodze, jako pocieszyciela w waszych cierpieniach.

Czerpajcie bez obawy ze skarbów miłości, jakie ono zawiera. Bierzcie najprzód dla siebie, zbogacajcie się z jego pełności; napełnijcie nią serca wasze, żeby się aż przelewały; rozszerzajcie moją miłość pomiędzy duszami, nieście wszędzie ten boski ogień, który ma oczyścić i odnowić ziemię!.... I Jezus, przyciągając Kapłaństwo do swej boskiej piersi, dał mu swoje Najśw. Serce, porękę swej niezrównanej miłości....

I jakże odpowiemy, najmilsi bracia, na to wezwanie boskiego Mistrza? Czy nie postaramy się odpowiedzieć miłością wspaniałomyślniejszą i oddaniem się bez zastrzeżeń tej boskiej czułości, jaką Serce Jezusowe ciągle nam okazuje?.

Ze szczytów Watykanu, głos Namiestnika Chrystusowego, nakreślił nam niedawno piękny program: „Instaurare omnia in Christo". By być zdolnym do tego dzieła odnowienia, złączmy się o ile można jak najściślej z Jezusem, pozwólmy Mu żyć w nas, urabiajmy nasze serca według Serca Jego.

Wszystko mamy w Jezusie Chrystusie: światło, życie, błogosławieństwo.

Światło dla umysłu, gdyż On posiada w sobie wszelką prawdę; życie dla naszych serc, gdyż On jest miłością nieskończoną; błogosławieństwo dla naszych dzieł, gdyż bez Niego my nic nie możemy zdziałać.

Ażeby tę łączność uczynić bardziej owocną i słodszą, stwórzmy ją w Sercu Najśw. P. Jezusa. W ten sposób spełnimy to, o co On prosił Ojca Niebieskiego dla swych nowych Kapłanów: „Aby byli jedno, jako i my jedno jesteśmy". (Jan XVII. 22).

II.

W ciągu zeszłego wieku i w pierwszych latach obecnego, założono wiele Stowarzyszeń Kapłańskich; każda prawie diecezja miała swoje: stowarzyszenia modlitwy, adoracje, dzieła gorliwości, wzajemnej pomocy, etc. i wszystkie one natchnione przez Boga, pobłogosławione przez Ojca Świętego, działały i działają wiele dobrego.

Zdaje się jednakowo, że żadne dotychczas nie stało się powszechnem rzeczywiście; co łatwo da się wytłumaczyć. Każdy naród, każdy kraj ma swoje szczególne potrzeby, a powstałe Stowarzyszenia odpowiadają tym potrzebom; i każde ma również swego ducha i swój cel szczególny, sobie właściwy i odpowiadający owej pewnej liczbie Kapłanów.

Jednakże od dłuższego czasu daje się odczuwać pewne szczególne dążenie, które z dnia na dzień się wzmaga. Jest to dążenie zmierzające do zbliżenia, do zjednoczenia Kleru nietylko tej samej diecezji, lecz Kapłanów całego świata.

Dla zaspokojenia tej dążności potrzeba zdaje się nie nowego stowarzyszenia, (widzieliśmy bowiem, że stowarzyszenia Kapłańskie są już dość liczne), lecz trzeba ustanowić jakąś więź, dość obszerną, żeby mogła razem połączyć wszystkie stowarzyszenia kapłańskie, a równocześnie tak ciasną i mocną, by ściśle łączyła między sobą wszystkich Kapłanów. Wskazuje nam ją wielki Apostoł: to miłość: quod est vinculum perfectionis (Kolos. III. 14).

Pragnęlibyśmy więc utworzyć więź miłości, i zdaje nam się, że ona odpowiada potrzebie naszego czasu.

Rzeczywiście rośnie z dniem każdym prześladowanie, zła wola, pogarda Kapłaństwa i kapłan chcąc dobrze czynić, znajduje się wobec wielkich trudności. Trudności te, kiedy się połączą z uczuciem własnego odosobnienia, wywołują w duszy Kapłana pewien rodzaj zniechęcenia, jakie paraliżuje zapał gorliwości na zewnątrz i wstrzymuje pełnię wylania swej duszy przed Bogiem.
Łączność jest główną zasadą odwagi i siły, jest najpewniejszym środkiem triumfu. Lecz potrzeba prócz tego Kapłanowi, w tym czasie próby i walki, potężnego bodźca, któryby silnie wpływał na jego istotę moralną i wprawiał w ruch jego działalność zewnętrzną.

Tym bodźcem, tą zasadą życia i działania nadprzyrodzonego jest poznawanie coraz głębsze Nieskończonej Miłości Boga. Bóg chce, żeby Go ludzie znali, żeby Mu służyli i miłowali Go, i powierzył Kapłanowi rozszerzanie na ziemi ognia swej miłości uświęcającej.

Kapłan musi być przeniknięty Miłością Nieskończoną bardziej niż wszelkie inne stworzenie: a gdzież będzie on mógł jej się nauczyć i w niej zasmakować, jeśli nie w żyjącym ognisku Serca P. Jezusa?. „Powszechny Związek Kapłański Przyjaciół Najśw. Serca" jaki zamierzamy utworzyć, stawia sobie za cel skupienie wszystkich Kapłanów świata dokoła Najśw. Serca P. Jezusa, przeciwstawiając ich jako wybrany hufiec błędom i zepsuciu naszego czasu; staranie się o osobiste uświęcenie swych członków przez prawdziwe i praktyczne nabożeństwo do Najśw. Serca P. Jezusa, siedliska Nieskończonej Miłości; rozwinięcie ducha rodzinnego pomiędzy członkami całego ciała kapłańskiego.

Ażeby wszyscy Kapłani całego świata tworzyli razem jedną całość, trzeba by się złączyli w jednej woli, i w jednym czynie; trzeba by mieli w duchu jedno miejsce, gdzieby mogli ze sobą obcować.

Tem miejscem spotkania będzie Serce Jezusowe: aktem łączącym jednego

z drugim i wszystkich razem z Bogiem, będzie akt poświęcenia się i zupełnego oddania Najśw. Sercu Jezusowemu, siedlisku Nieskończonej Miłości.

By stać się członkiem „Związku.“ jaki proponujemy, trzeba najprzód poświęcić się aktem oddania się, którego formułę załączamy, i oddać się zupełnie Nieskończonej Miłości, jaką jest Bóg sam: Deus charitas est (Jan Ep. I. IV. 8).

Akt adoracji i oddania się Miłości Nieskończonej.

O Miłości Nieskończona, Boże przedwieczny, początku życia, źródło istnienia, cześć Ci oddaję w Twojej najwyższej Jedności, i w Trójcy twych osób.

Cześć Ci oddaję w Ojcu, Stwórcy wszechmogącym wszechrzeczy. Cześć Ci oddaję w Synu, Mądrości odwiecznej, przez którego wszystko zostało uczynione w Słowie Ojca, Jezusie Chrystusie, Odkupicielu i Królu wcielonym w czasie w łonie Dziewicy Matki. Cześć Ci oddaję w Duchu Świętym, Miłości istotnej Ojca i Syna, który jest światłem, mocą i dawcą życia. Cześć Ci oddaję, Miłości Nieskończona, ukryta we wszystkich tajemnicach naszej Wiary, jaśniejąca w Eucharystji, obfitująca na Kalwarji, ożywiająca w Kościele przez sakramenta, przewody łaski. Cześć Ci oddaję w Sercu Jezusowem, twem niewymownem tabernakulum, i Tobie się poświęcam.

Tobie oddaję bez wahania całą swą wolę; weź w posiadanie całą moją istotę, przeniknij ją na wskroś. Jestem tylko nicością niezdolną do służenia Tobie, to prawda, lecz Ty sama Miłości Nieskończona nicość tę ożywiłaś i ku Sobie przyciągasz. Więc gotów jestem o Jezu, służyć Twojemu Dziełu miłości i rozprzestrzeniać o ile to będzie w mojej mocy, w duszach twoich kapłanów, a przez nich w całym świecie, poznanie nieskończonego Twego miłosierdzia i wzniosłych uczuć twego Serca.

Pragnę spełnić Twą wolę za wszelką cenę, chociażby i do wylania krwi własnej, jeśliby krew moja niebyła niegodną ofiarowania się dla Twej chwały.

O Maryo, Dziewico Niepokalana, którą Miłość Nieskończona uczyniła Matką, przez Twe Dziewicze ręce oddaję się i poświęcam Miłości Nieskończonej.

Wyjednaj mi bym był pokorny i wierny, i bym się poświęcił całkowicie sprawom Jezusa Chrystusa, Syna Twego najmilszego, i uwielbianiu najświętszego Jego Serca.

(300 dni odpustu za każdym razem. — Za odmówienie codzień przez cały miesiąc, odpust zupełny przy końcu miesiąca, pod zwykłemi warunkami. S. Poenit. 18. Jan. 1923.)

Ojcze nasz a drożyna św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

8)

ROZDZIAŁ VII.

„I nie wwódź nas w pokuszenie“ (Mat. 6, 13).

„Czuwajcie i módlcie się, żebyście nie „weszli w pokusę“. (Mat. 26, 41).

„I nie wwódź nas w pokuszenie“. „Spraw, o Panie, aby nieprzyjaciele mego zbawienia nie wiedli mnie na pokuszenie“. (Św. Alfons Liguori, Przygotowanie na śmierć, Rozmyśl. XIX) Poleca nam Pan Jezus w tej oto prośbie błagać Ojca Niebieskiego, aby raczył albo zupełnie zachować nas od pokus, albo zmniejszyć ich liczbę i natarczywość albo też do walki z niemi nas umocnić.

Niema wątpliwości, że skoro nakazuje nam Pan Jezus prosić Ojca Niebieskiego, aby nas uwolnił od pokus, to przez to samo domaga się od nas, abyś-

my nietylko nie narażali się lekkomyślnie na pokusy, lub na bliską okazję do grzechu, ale nadto —mieli się przed niemi na baczności. Zresztą mówi o tem zbyt jasno: „Czuwajcie i módlcie się, żebyście nie weszli w pokusę“ (Mat. 26, 41).

Zdarza się niekiedy, że dusza jakaś szlachetna i pobożna, ale nie dosyć oświecona religijnie upada w grzech ciężki. Rozumie się, że zaraz zaczyna się narzekanie. — Ach! jaka ja nieszczęśliwa, czy już dla mnie niema zbawienia; czy ja już tak zła, że nie potrafię wytrwać w dobrem i muszę być potępiona!

Nierozważna, — nie wie, albo nie pamięta, że kto chce dojść do celu, musi obrać odpowiednią drogę i użyć odpowiednich środków. A zatem — kto chce wytrwać w dobrem do końca, ten musi koniecznie nietylko tego pragnąć i o to się modlić, ale także pokusy natychmiast od siebie odrzucać i uciekać od bliskiej okazji do grzechu.

Taką okazją do grzechu może być dla ciebie to między innemi lekkomyślne przestawanie sam na sam z osobą innej płci, a więc: z tym mężczyzną, który nie jest ani twym ojcem, bratem, mężem lub synem; a więc z tą niewiastą, która nie jest ani twą matką, siostrą, żoną lub córką.

Może zdarzyło się kiedyś, że w takich właśnie razach zgrzeszyłeś. Nie dziw się przeto: bo tak jak słoma rzucona na ogień zapala się i płonie, tak człowiek, znalazłszy się lekkomyślnie w bliskiej okazji do grzechu, grzeszy zwyczajnie, przynajmniej myślą.

Stąd wniosek, że kto chce naprawdę wytrwać w dobrem do końca, ten musi się o to przedewszystkiem modlić, pokusy natychmiast od siebie oddalać i nie narażać się lekkomyślnie na bliską okazję do grzechu.

Zwróćmy teraz uwagę i zobaczmy, z jaką ścisłością św. Teresa od Dzieciątka Jezus trzymała się w życiu tej zasady.

Modli się przedewszystkiem i to nietylko Ojcu Niebieskiemu powierza swą troskę o wytrwanie w dobrem, ale także ucieka się w tej sprawie do Najświętszej Marji Panny i do św. Józefa.

„Jakże gorąco Ją błagałam, by mnie ukryła pod cieniem swego dziewiczego płaszcza! Prosiłam Ją nadto o oddalenie ode mnie wszelkich okazji do grzechu.

„Przewidywałam, że w ciągu podróży niejedno mnie zaniepokoi; nie mając pojęcia o złem, lękałam się je poznać. Nie wiedziałam, że „niemasz nic przez się nieczystego, jedno temu, który mniema co być nieczystem“ (Rzym 14, 14); że dusza prosta i szczera w niczem złego nie widzi, ponieważ złe istnieje tylko w sercach nieczystych, a nie w martwych przedmiotach. Prosiłam też św. Józefa, by czuwał nademną; od dzieciństwa łączyłam cześć dla tego Świętego z miłością do Najświętszej Panny. Zdawało mi się, że dobrą mam opiekę i zupełnie czułam się bezpieczną“. (Dz. VI).

„Jakże wielką jest potęga modlitwy! To jakby królowa, która zawsze ma wolny przystęp do króla i może otrzymać od niego, cokolwiek zażąda. Aby zostać wysłuchaną, nie potrzebuję odmawiać z książki pięknych formułek modlitw, ułożonych na wszelkie potrzeby. O, jakże byłabym godna politowania, gdyby tak było.

„Oprócz oficjum, brewjarza, który z radością odmawiam, niepodobna mi z książki czytać pięknych modlitw; tyle ich jest, że sama ich mnogość przyprawia mnie o ból głowy; a jedne piękniejsze od drugich. Nie mogę wszystkich odmawiać, a nie wiedząc, które wybrać, czynię jak dzieci, nie umiejące czytać; mówię Bogu poprostu, co Mu chcę powiedzieć, a On mnie zawsze rozumie.

„Dla mnie modlitwa jest uniesieniem serca, spojrzeniem ku niebu, okrzykiem miłości i wdzięczności, zarówno w cierpieniu, jak w szczęściu! Jest to

coś podniosłego, nadprzyrodzonego, co rozszerza duszę i z Bogiem ją łączy. Niekiedy podczas wielkiej oschłości, gdy nie mogę się zdobyć ani na jedną myśl dobrą, odmawiam zwolna Ojcze nasz, lub Zdrowaś Marjo. Te jedynie modlitwy porywają mię, karmią moją duszę i zaspokajają jej potrzeby". „Modlitwa i ofiara jest moją siłą, moją bronią niezawodną; daleko łatwiej porusza serce od słów najwymowniejszych; wiem to z doświadczenia" (Dz. X).

Przychodziły na Świętą pokusy, aby zaprzestała czuwać i pracować nad sobą, ale z pomocą Bożą zdołała odrzucić je od siebie.

„Zrazu chciałam się opuścić w pracy nad sobą, wieść życie mniej umartwione, ale Pan dał mi do zrozumienia, jak wielkiem dobrodziejstwem jest czas, który mi jeszcze pozostawia. Postanowiłam zatem więcej niż kiedykolwiek czuwać nad sobą i umartwiać się.

„Jeśli mówię o umartwieniu, nie znaczy to wcale jakobym naśladowała surowe pokuty Świętych Pańskich. O, nie byłam wcale podobna do tych dusz podniosłych, które od wczesnego dzieciństwa karcą i ujarzmiają swe ciało. Moje umartwienie polegało na przełamywaniu woli, na powstrzymywaniu żywszych, ostrzejszych słów, na świadczeniu wokoło małych przysług i na tysiącznych podobnych drobnych aktach. W ten sposób przysposabiałam się, aby zostać oblubienicą Jezusową i nie zdołam wypowiedzieć, jak bardzo przez ten czas oczekiwania wzrastam w pokorze, zdaniu się na wolę Pańską i w innych cnotach". (Dz. VI).

Chociaż oschłość towarzyszy jej w rekolekcjach i na modlitwie, mimo to nie zraża się i nie upada na duchu.

„Cóż mam powiedzieć o rekolekcjach, które poprzedziły moją profesję? Oschłość zupełna, prawie opuszczenie przez Boga było moim udziałem. Pan Jezus, jak zazwyczaj, spał w swej małej łódeczce. Jakże rzadko pozwalamy Mu zasnąć spokojnie w naszych sercach, a On tego tak pragnie; przyjął także chętnie odpoczynek, który Mu zgotowałam w mej duszy. Zbudzi się zapewne dopiero w wieczności; ale nie smucę się tem; przeciwnie, — sprawia mi to wielką radość.

„Zaprawdę! jakże mi daleko do świętości; usposobienie mego serca najlepszym jest tego dowodem: powinnabym nie cieszyć się z mej oschłości, przypisywać ją moim niewiernościom i niedostatecznej gorliwości; powinnabym martwić się, gdy zbyt często zasypiam podczas rozmyślania albo dziękczynienia po Komunji św. A jednak nie rozpaczam, bo myślę sobie, że małe dzieci zarówno podobają się rodzicom, czy śpią, czy się bawią. (Dz. VIII).

Cięższe jeszcze trapiły ją pokusy przeciw powołaniu, ale i z tych wychodzi zwycięsko.

„Na kilka godzin przed profesją otrzymałam z Rzymu błogosławieństwo Ojca św. Cenne to błogosławieństwo dopomogło mi zapewne do zwycięskiego przebycia najstraszliwszej walki wewnętrznej, jakiej kiedykolwiek doznałam.

„Noc poprzedzającą ów dzień wielki, spędzamy zazwyczaj na pobożnem a słodkiem czuwaniu; wtedy powołanie moje wydało mi się naraz pomyłką, urojeniem; szatan — gdyż on to był z pewnością — przedstawił mi, że życie w Karmelu zupełnie dla mnie nieodpowiednie, że oszukuję przełożonych, postępując drogą, na którą nie zostałam powołana. Ciemności wewnętrzne tak były wielkie, że nic już nie widziałam krom myśli: skoro nie mam powołania, powinnam jak najprędzej klasztor opuścić.

„Jak opisać okropność moich udręczeń? Co począć w tak strasznej niepewności? Chwyciłam się najpewniejszego środka, to jest, postanowiłam wszystko wyznać bezwłocznie naszej mistrzyni nowicjatu.

„Wywołałam ją z chóru i pełna zawstydzenia odsłoniłam jej smutny stan mej duszy. Szczęściem przejrzała ją lepiej odemnie; wyśmiała moje obawy, a tem samem uspokoiła mnie zupełnie. zresztą ten akt pokory, jakby za dotknięciem łaski czarodziejskiej odpędził bezpowrotnie złego ducha, który rad był po wstrzymać mię od wyznania mego niepokoju, a przez to pochwycić w swe sidła, lecz teraz ja go chwyciłam. (Dz. VIII).

A cóż powiemy o tej pokusie, w któ rej szatan usiłował wmówić w nią, że ją Pan Jezus nie miłuje i że myli się, utrzymując, że jest w łasce Bożej. A prze cież z pomocą Bożą i tę pokusę zwyciężyła.

„Wczoraj wieczór — mówiła do matki Agnieszki od Jezusa — opanowała mię trwoga, a ciemności wzmogły się. Jakiś głos wrogi mówił do mnie: „Czy jesteś pewna, że cię Bóg miłuje? Czy przyszedł i to ci powiedział? Zdanie niektórych ludzi nie uczyni cię przed Nim sprawiedliwą".

„Długo męczyłam się temi myślami, kiedy przyniesiono mi od ciebie, Matko, bilecik prawdziwie opatrznościowy. Przypominałaś mi wszystkie łaski, jakiemi Jezus hojnie obdarzył mą duszę i jakgdyby ci udręczenie moje było wiadome, mówiłaś mi, że jestem szczególnie od Boga umiłowana i jestem w przededniu otrzymania z rąk Jego wiekuistej korony. Znów cisza i radość napełniły moje serce. Jednak myślałam sobie jeszcze: „To miłość mojej mateczki dla mnie podyktowała jej te słowa". Zaraz potem głos wewnętrzny skłonił mię wziąć do ręki Ewangelję, a otworzywszy ją na chybił trafił, zwróciłam oczy na ustęp, którego nigdy przedtem nie zauważyłam: „Którego Bóg posłał, słowa Boże powiada, bo nie pod miarą Bóg dawa Ducha".

„Następnie zasnęłam, zupełnie pocieszona. Ciebie to, Matko, Bóg posłał do mnie i powinnam ci wierzyć, gdyż mówisz to samo, co Bóg mówi". (Dz. XII).

Nawet pokusy przeciw wierze św. nie oszczędzały naszej Świętej, ale daremnie, gdyż — jak zobaczymy poniżej ucieka przed niemi i chroni się do Pana Jezusa.

„Pan Jezus dał mi poznać, że istotnie są na świecie dusze, pozbawione wiary i nadziei; dusze, które przez zmarnowanie łask Bożych utraciły te najcenniejsze skarby, źródło prawdziwej, jedynej szczęśliwości. Zbawiciel pozwolił, że w duszy mojej zapanowała ciemność nieprzebita, że myśl o niebie stanowiąca od dzieciństwa moje szczęście, stała się dla mnie przedmiotem udręczenia i walki. A to straszliwe doświadczenie nie trwało krótko, kilka dni, tygodni, ale całe miesiące. Chciałabym wyznać, ile cierpię, co czuję, ale to niepodobna!... Trzeba samemu przebyć tę ciężką, ciem ną drogę, aby pojąć, jak jest straszliwa.

„Przez ten rok wzbudziłam w sobie więcej aktów wiary, niż przez resztę życia.

„Za każdą nową pokusą, gdy nieprzyjaciel duszy wzywa mnie do walki, uciekam przed nim, bo wiem, że nie jest tchórzostwem nie przyjmować pojedynku; odwracam się ze wzgardą od przeciwnika i nigdy mu się nie przypatruję. Biegnę co prędzej do Pana Jezusa i mówię Mu, że gotowa jestem przelać krew moją na stwierdzenie tej prawdy, że niebo istnieje; mówię Mu również, że cieszę się, iż tu na ziemi nie daje mi nawet oczyma duszy widzieć nieba, byle później raczył je otworzyć biednym grzesznikom. (Dz. IX).

Wreszcie poucza nas Święta swym własnym przykładem, jak należy się mieć na baczności przed szatanem, gdy się przechodzi chorobę skrupułów.

„Zanim jeszcze otrzymałam Twoje zwierzenia (w sprawie skrupułów), już przewidywałam Twe niepokoje, serce moje łączyło się z Twojem. Skoro jesteś tak pokorna, że pytasz mię o radę,

powiem Ci, co myślę: Sprawiłaś mi wielką przykrość, opuszczając Komunję św., a to dlatego, że zadałaś przykrość Panu Jezusowi. Szatan widocznie bardzo jest przebiegły, skoro tak potrafi duszę omanić! Czyż nie wiesz, że ułatwiasz mu jego plany? Wie dobrze ów zdrajca, że nie przyprawi o grzech duszy, zupełnie Bogu oddanej; przeto usiłuje wmówić w nią, że grzeszy. Tu już znaczny zysk jego, ale nie wystarcza do nasycenia jego wściekłości,... ugania się za czemś więcej, chce zabrać Jezusowi miłe Mu tabernakulum. Nie mogąc sam wnijść do tego sanctuarjum, chce przynajmniej, by było puste i bez Pana. Niestety! co się stanie z tem biednem sercem? Gdy się uda czartowi odwieść duszę od Komunji, wtedy odniósł zwycięstwo, a Jezus płacze...

„Pomyśl, że najsłodszy Jezus jest tam w tabernakulum dla Ciebie, dla ciebie samej, że pała pragnieniem wstąpić do Twego serca. Nie podawaj ucha szatanowi; natrząsaj się z niego i idź bez obawy przyjąć Jezusa, Boga pokoju i miłości.

„Ale powiesz mi: Teresa tak myśli, bo nie zna mej nędzy... Przeciwnie wiem dobrze, a zgadując wszystko, zapewniam, że możesz bez obawy przyjąć Twego jedynego, prawdziwego Przyjaciela. Przebyłam także katusze skrupułów, ale Jezus dał mi łaskę komunikowania zawsze, wtedy nawet, gdy mi się zdawało, żem wielkie popełniła grzechy. Otóż, zapewniam Cię, wiem to z doświadczenia, że to jedyny środek, by się pozbyć szatana: gdy spostrzeże, że nic nie może wskórać, zostawi nas w spokoju.

„Nie, niemożliwą jest rzeczą, by serce, którego jedynem odpocznieniem wpatrywać się w tabernakulum, — a takiem jak mi mówisz, jest Twoje serce, — by ono obrażało Pana Jezusa do takiego stopnia, by nie mogło Go przyjąć. Obraża Pana Jezusa i rani Jego Serce brak ufności.

„Proś Go usilnie, by najpiękniejsze Twe lata nie mijały na obawach urojonych. Mamy tylko krótkie chwile na zużytkowanie ich dla chwały Bożej. Szatan wie o tem i dlatego chce, by nam zeszły na pracy nieużytecznej. Komunikuj często, bardzo często, — to jedyne lekarstwo na uzdrowienie. (M. G. I).

Niech nas nie dziwi, skąd Święta może tak trafne dawać rady, jak zachować się należy w skrupułach, gdyż sama tę ciężką chorobę przebyła, o czem tak pisze:

Podczas drugich rekolekcji zostałam dotknięta straszliwą chorobą skrupułów. — Trzeba przejść to męczeństwo, by je dobrze zrozumieć. — Niepodobna wypowiedzieć, com cierpiała przez blisko dwa lata.
Najprostsze myśli i czyny napełniały mię niepokojem. Nie miałam wytchnienia, dopóki nie powierzyłam wszystkiego M., a bardzo wiele mnie kosztowało odkrywać jej najdziwaczniejsze moje myśli. — Gdy w jej serce złożyłam swój ciężar, odzyskiwałam spokój, ale tylko na chwilkę, wkrótce bowiem znikał, jak błyskawica, a dawne udręki powracały. O Boże! iluż aktów cierpliwości byłam powodem dla mej drogiej siostry". (Dz. IV).

Skoro skrupuły ją opuściły, wyraża się z pewnem zadowoleniem: „Duch mój, uwolniony od skrupułów, od nadmiernej uczuciowości, rozwinął skrzydła". (Dz. V).

c. d. n.

ZŁOTE MYŚLI.

Ci, którzy umieją mało, myślą, że wiedzą wszystko.

Człowiek bez zasad religijnych jest, jak żołnierz bez broni.

Każdy człowiek ma niejakie obrzydzenie do zła, lecz bardziej to zło nienawidzi w innych, nieżeli w sobie samym.

Księdza Vianneya nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny i Świętych.

Proboszcz z Ars zalecał trojakie nabożeństwo: Do Męki Pańskiej i Najśw. Sakramentu, Matki Boskiej i za dusze zmarłych. Z św. Bernardem twierdził, że, kto nie ma nabożeństwa do Ciała i Krwi Pańskiej, ten z pewnością nie ma łaski w sobie. „Męka Pańska, — mówił, — jest jako wielka rzeka, która spływa z góry, a nigdy nie wysycha...“

Trudno opisać jego gorące nabożeństwo do Najśw. Sakramentu. Nazywał go najczulszemi i najsłodszemi imiony, wymyślał coraz to nowe wyrażenia, aby mówić o Nim godnie. Mówiąc o Nim, sercem roztapiał się z wdzięczności, szczęścia i miłości;oblicze jego promieniało, z oczu płomienie buchały, łzy dławiły go. „O dzieci moje, — wołał, — cóż to czyni Pan Jezus w Sakramencie swej miłości? Umieścił tu Swe Serce, aby nas miłować; to Serce Jego wylewa się w czułości i miłosierdziu, aby zalać grzechy świata“. Komunię św. nazywał k ą p i e l ą m i ł o ś c i... „Po Komunji św. dusza zatapia się w miłości, jak pszczoła w kwiatach.“ Nieraz mówił:

„Gdy po konsekracji trzymam w ręku Najśw. Ciało Pańskie, a czuję się smutny i godzien piekła, mówię sobie: Gdybym Go przynajmniej mógł zabrać z sobą! Piekło byłoby mi słodkie z Nim; nicby mnie nie kosztowało cierpieć całe wieki, gdybym był z Nim... Ale wtedy nie byłoby piekła, bo ogień miłości zgasiłby płomienie sprawiedliwości.

„Jakaż to cudowna rzecz! Po konsekracji Pan Jezus jest tu na ołtarzu, tak jak jest w niebie...! Gdyby człowiek mógł wniknąć w tę tajemnicę, umarłby z miłości. Bóg nam ją zakrywa przez wzgląd na słabość naszą. — Gdy Bóg postanowił dać pokarm dla duszy naszej, aby ją pokrzepić na pielgrzymkę życia; przebiegł okiem po wszystkich swych tworach i nic nie znalazł godnego jej wielkości. Wtedy postanowił dać nam Siebie Samego... O duszo moja! jakżeś ty wielka, skoro tylko Bóg jedyny nasycić cię zdolen! Pokarmem duszy Ciało i Krew Boga! cóż to za pokarm!... Gdyby to człowiek mógł zgłębić, toby zaginął na wieki w tej przepaści miłości! O! szczęśliwe te dusze czyste, które się łączą z Panem Jezusem w Komunji św. W niebie błyszczeć będą jako piękne brylanty, bo Bóg będzie Siebie w nich widział. Duch św. powiedział: Gloria ejus in te videbitur. Chwała jego w tobie się okaże. Chrystus Pan rzekł: „O cokolwiek prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam.“ Nigdyby nam na myśl nie było przyszło prosić Boga o własnego Jego Syna. Ale o czem człowiek nie byłby ani mógł pomyśleć, to Bóg uczynił. Czego człowiek nie może wypowiedzieć, ani pojąć, i czegoby nigdy nie był śmiał zapragnąć, to Bóg z miłości powiedział, pomyślał i sprawił. Bo czyż moglibyśmy się ośmielić, by mówić Bogu, ażeby wydał, Syna Swego za nas na śmierć, iżby dał nam Ciało Swoje na pokarm, Krew na napój?

„Szczęście na świecie byłoby niepodobne, życie nieznośne, gdybyśmy nie mieli Najśw. Sakramentu. Przyjmując Komunję św. przyjmujemy szczęście i wesele nasze. — Bóg, chcąc się nam oddać w tym Sakramencie miłości, dał nam wielkie pragnienie, które On Sam zaspokoić może... Wobec tego Sakramentu Najśw. jesteśmy jako człowiek, coby z pragnienia umierał nad rzeką, choćby potrzebował tylko się nachylić, by się napić do syta; jako człowiek co umierałby z nędzy, mając pod ręką skarb, po który tylko rękę ściągnąć potrzeba. Człowiek przyjmujący Komunję św. zaprzepaszcza się w Bogu, jak kropla wody w bezdennym oceanie. Rozdzielić ich niepodobna.

„Na sądzie ostatecznym Ciało Chrystusa błyszczeć będzie w uwielbionych

ciałach tych, co tu na ziemi godnie je przyjmowali; jak złoto błyszczy na miedzi, lub srebro na ołowiu.

„Gdyby nas kto zapytał, gdy wracamy od Komunji św., „co zanosimy do domu, — moglibyśmy odpowiedzieć, — zanosimy niebo.“ — Jeden święty powiedział, że jesteśmy Nosicielami Boga. I prawda: ale, że wiara nasza zbyt słaba, nie pojmujemy godności naszej. Gdy wracamy od Stołu Pańskiego, jesteśmy szczęśliwsi od trzech onych Mędrców; bo oni nie mogli zabrać z sobą Dzieciątka Jezus.

„Gdy chcemy, żeby wonny olejek nam nie wywietrzał, szczelnie zatykamy naczynie. Podobnież, gdybyśmy w skupieniu dobrze się zamknęli z Panem Jezusem po Komunji św., długo, długo czulibyśmy w sercu ten ogień trawiący, któryby zapalał serce, a wypalił w nim złe żądze.

„Serce nasze powinnoby pałać po przyjęciu Pana Jezusa. Serce uczniów idących do Emaus już pałało, gdy tylko mowy Jego słuchali. Nie lubię tego, gdy kto, wracając od Stołu Pańskiego, otwiera zaraz książkę do nabożeństwa. Pocóż mówić, gdy Bóg mówi? Trzeba właśnie być jak ten ciekawy, co podsłuchuje pod drzwiami. Trzeba słuchać, co Bóg u wrót serca naszego mówi.

„Po Komunji św. czujesz, że dusza twoja oczyszczona, skoro się pławi w miłości Bożej. Czujesz coś niezwykłego, jakąś błogość przejmującą cię do szpiku kości. I skąd ta błogość? Z połączenia Chrystusa Pana z nami: On to udziela się wszystkim cząstkom naszego ciała i drżeniem radosnem je przejmuje. Musi wtedy wyznać z św. Janem: „To Pan!“ Prawdziwie biedni ci, co nic z tego nie czują!“

Katarzyna Lassagne podaje w swoich zapiskach: „Przedziwne jest nabożeństwo Proboszcza do Najśw. Sakramentu. Gdy jeszcze nie było tylu pielgrzymów w Ars, oficja swe odmawiał zawsze klęcząc na ziemi, nizko pochylony, bez żadnego oparcia; często przestawał odmawiać modlitwy i wpatrywał się w cyborjum z taką radością i weselem, jak gdyby widział samego Zbawiciela. W czasie wystawienia Najśw. Sakramentu nigdy nie siada, chyba w obecności jakiego obcego księdza, aby się od niego nie wyróżniać. Wtedy zwraca się ku ołtarzowi z wyrazem zachwytu“.

Wszyscy ci, co go widzieli odprawiającego Mszę św., wynosili przekonanie, że musiał oglądać Zbawiciela, tak był rozpromieniony wyrazem znamionującym działanie Ducha świętego. Zdawało się, jakoby spadał na niego jakiś promień chwały Bożej. Wszystkie jego władze duszy i myśli tak były zatopione w Bogu, że nie można było dostrzedz najmniejszego roztargnienia, gdy się modlił. Pomimo tysiąca oczu wlepionych w niego, on tak swobodnie zatapiał się w Bogu, jak gdyby był na samotności.

Wobec Boga utajonego w Najśw. Sakramencie, łzy radości ronił, łzami zlewał stopy Pana; zwykle płakał przez całą Mszę św. Katarzyna przytacza jego słowa, wypowiedziane przed uroczystością Bożego Ciała: Ach! gdybyśmy chcieli, moglibyśmy wszystko otrzymać w tym tygodniu. Bóg będzie nas błogosławił dwa razy na dzień... O mój Boże! jakaż to szkoda, że nie jesteśmy przejęci Twoją obecnością! Gdy pójdziecie drogą, którą przechodziła procesja, powiedzcie sobie: Bóg tu przechodził.

Przy ołtarzu nie był Ks. Vianney ani zanadto powolny ani pośpieszny; zważał więcej na słuchających nabożeństwa, aniżeli na własną skłonność osobistą. Tylko przed Komunją zatrzymywał się nieco dłużej na tajemnej rozmowie z Panem, któremu przypatrywał się z miłością, trzymając Hostję Przenajświętszą w ręku. To wymówił słów kilka, to się zatrzymywał, słuchał i znów mówił, aż z widocznem jakiemś wysileniem, jakby się żegnał z przyjacielem, pożywał św. postacie.

Proboszcz z Ars miał wzniosły dar modlitwy — dusza jego więcej była z Bogiem, niż z ciałem złączona. Jeśli tak wzdychał za samotnością, to tylko na to, aby całkiem się oddać tej świętej rozmowie, która już tu na ziemi daje nam niebo.

Nawet pośród największych zajęć nie wychodził z kontemplacji; zawsze trwał w obecności Boga, upatrując Go z miłością we wszystkich stworzeniach. Umysł jego, wolny od tych ziemskich cieniów, które zacieniają pojęcie, oświecony był czystem światłem Bożem, w którem jasno poznawał stosunek stworzenia do Stwórcy i cel stworzenia według przedziwnych Stwórcy zamiarów. Z tego przenikania tajemnic nieba, wypływały inne jego przywileje, które go zbliżały do owego stanu błogosławionego, w jakim są święci Pańscy, co już Boga oglądają. Zatopiony w tej nieustannej kontemplacji, używał zmysłów uświęconych łaską tylko do uczynków świętych. Ale krom skupienia ks. Vianney niczem nie okazywał darów otrzymanych od Boga. Nie miał miny smutnej, ani surowej, jaka cnocie nie do twarzy, bo czyż nią ma się przerazić Boga? co czynił dla Boga, chętnie i wesoło czynił. Ani w sobie, ani w drugich nie lubił przesady. Raz księdzu jednemu zalecił na spowiedzi, aby unikał rażącego ułożenia. — Nie zwracajmy na siebie uwagi, mój przyjacielu, rzekł raz z dobrocią. Ksiądz ten za nisko się pochylał, klęcząc przed ołtarzem.

Jedyną, ale gorącą, szlachetną, czynną, a nieznużoną myślą ks. Vianney było: kochać Boga i innych do miłości tej porywać. W tem dążeniu streszczało się całe jego życie. Przez ciąg trzydziestoletniej pracy ku temu wszystkie usiłowania kierował: szerzyć chwałę Bożą, nigdy w niczem nie szukać siebie, ni pociechy jakiejbądź dla siebie. Z miłości Bożej wypływało jego przywiązanie do Kościoła, tej Matki prawdziwych dzieci Boga, a Oblubienicy Chrystusowej, która z ran Zbawiciela wyszła, i w której On żyje przez prawdę i słowo swoje, przez łaskę i Sakramenta św. Ile razy wspomniano przed nim o Rzymie, promieniał radością, to znów się rozrzewniał i wzdychał, wynurzając życzenie, żeby przed śmiercią chciał widzieć tę ojczyznę dusz, ten relikwiarz świata, ten grób Apostołów i Męczenników.

Proboszcz z Ars lubił wszystko co pośrednio odnosiło się do czci Boga; najdrobniejszy przedmiot pobożny miał dla niego znaczenie i był mu drogi. Zdobił swój kościółek, kaplicę, ochronkę i własny pokój mnóstwem obrazów, krzyżyków, medalików, relikwiarzy itp. Chwalił się raz, że ich ma przeszło pięćset. Nigdy mu nie było dosyć słowa Bożego dla siebie i dla drugich. Słuchał kazania ile tylko mógł, z największą uwagą i największem skupieniem. O kaznodziei wyrażał się zawsze najżyczliwiej, podnosząc jego zalety, a pomijając jego usterki. Zakonników kochał szczególniej, uważając ich za chwałę i ozdobę Kościoła; lubił mówić z nimi o Bogu i o niebie. Zresztą wszystkim kapłanom okazywał cześć, miłość i uprzejmość wygórowaną.

Co do praktyk pobożnych, nasz święty szanował wszystkie zalecane przez Kościół i sam je drugim zalecał. Należał do trzeciego zakonu św. Franciszka i do kilku bractw. Officja odmawiał w łączności z Panem Jezusem; ażeby zaś to zjednoczenie sobie ułatwić, do każdej części brewjarza odnosił inną część Męki Pańskiej; przy Jutrzni czcił Jezusa w Ogrójcu, mdlejącego na widok kielicha męki, przy Laudes Jego krwawym potem oblanie, przy godzinie pierwszej Jego na śmierć skazanie, przy godzinie drugiej Jego krzyża dźwiganie, przy godzinie szóstej ukrzyżowanie, przy dziewiątej śmierć Pana Jezusa, przy Nieszporach zdjęcie z krzyża, przy komplecie do grobu złożenie. Lubił bardzo psalmy. „Gdy pomyślę o tych pięknych modlitwach, mówił, jestem gotów zawołać: Felix culpa.

Szczęśliwa wina! Bo gdyby Dawid nie był popełnił grzechów, które opłakiwał, nie byłby psalmów wyśpiewywał“. Aby uporządkować swe intencje, postanowił czcić w niedzielę Trójcę św.; w poniedziałek Ducha św., na uproszenie sobie Jego pomocy na cały tydzień, iżby go umiał zużyć na największą chwałę Boga. W ten dzień modlił się również za dusze czyścowe i na ich intencję ofiarowywał wszystkie swe zasługi. Wtorek poświęcał Aniołom stróżom; dziękował Bogu, że dał tym duchom czystym tak gorącą miłość, tak wielką gorliwość w wypełnianiu Jego rozkazów, tyle stałości i wierności w doświadczeniach i tyle miłości dla ludzi. W środę wielbił wszystek zastęp świętych Pańskich. Czwartek poświęcał czci N. Sakramentu, piątek czci Męki Pańskiej. W sobotę dziękował Bogu, że stworzył Najśw. Pannę niepokalaną, i że Ją obdarzył także miłosierdziem dla grzeszników. Nadto ks. Vianney odprawiał jak mógł najczęściej Mszę św. u ołtarza Matki Boskiej, a w sobotę nigdy tego nie pominął. Co dzień odmawiał Regina coeli, Królowa nieba, na podziękowanie za łaski, jakie otrzymał przez Maryę Pannę; co wieczór odmawiał na ambonie koronkę Niepokalanego Poczęcia. Już, kiedy był wikarjuszem, ułożył sobie cały zbiór nabożeństw do Matki Boskiej, a mianowicie postanowił sobie i nigdy się postanowieniu temu nie sprzeniewierzył, żeby, gdy zegar bije, odmawiać Zdrowaś Marya, oraz wezwanie: „Niech będzie błogosławione Niepokalane Poczęcie Najświętszej Maryi Panny Matki Bożej. O Maryo, bądź błogosławiona od wszystkich narodów, niech cała ziemia wzywa i wielbi Niepokalane Serce Twoje!“ — Aby o tem postanowieniu nie zapomnieć, i parafjan do tejże praktyki przyzwyczaić, kazał umieścić na dzwonnicy ogromny zegar, który było słychać w całej wiosce.

Zanim jeszcze został ogłoszony dogmat o Niepokalanem Poczęciu, wierzył w tę prawdę; to też z radością powitał zatwierdzenie wiary swojej przez Stolicę Apostolską i zawołał: „Co za szczęście! Zawsze sobie myślałem, że jeszcze tego promienia nie dostaje katolickiej prawdzie. Ta próżnia nie mogła pozostać w naszej religji“. Z nabożeństwa do Najświętszej Panny lud nasamprzód poznał ks. Vianney i ocenił go, gdyż on nic nie pomijał, co tylko mogło się do większej Jej czci przyczynić. Kiedy jeszcze pielgrzymi nie nawiedzali Ars, już uroczystości M. Boskiej obchodził z wielką wspaniałością; mnóstwo ludzi przystępowało do Komunji św.; nigdy nie było w Ars tylu obcych, ile w święta Matki Boskiej. Serce Tej dobrej Matki było ucieczką św. Proboszcza w każdem jego utrapieniu; jego zbrojownią, do której udawał się po pomoc w walce przeciw piekłu. Bardzo często zalecał nowennę do Najśw. Serca Maryi. „Tyle razy czerpałem z tego źródła, mówił, że gdyby nie było niewyczerpane, od dawna nie byłoby w nim nic pozostało“. W naukach swych nie mógł dość wypowiedzieć, jaką rozkoszą Trójcy Przenajświętszej jest to czyste, piękne i dobre Serce Maryi.

„Bóg Ojciec patrzy z upodobaniem jako na prawdziwe dzieło rąk swoich (a zawsze miło patrzeć na swe dzieło, mianowicie gdy dobrze zrobione); Bóg Syn patrzy na nie jako na Serce swej Matki, jako na źródło, w którem zaczerpnął tę krew, co nią nas odkupił. Duch św. patrzy na nie, jako na swój trwały przybytek. Prorocy głosili chwałę Maryi dawno przed jej narodzeniem; porównywali ją do słońca. I w rzeczy samej Najświętsza Panna zajaśniała nam jak piękne słońce w dzień pochmurny. — Serce tej dobrej Matki jest samem miłosierdziem i miłością; pragnie tylko nas widzieć szczęśliwych. Dość zawołać do Niej, aby być wysłuchanym... Bóg ukochał nas do tego stopnia, że aż śmierć podjął za nas, ale właściwością Serca Bożego jest sprawiedliwość; w Sercu zaś Matki Bożej miłosierdzie samo... Syn Jej już, już ma karać grzesznika, aż oto Marya wstrzy-

muje grom gniewu Bożego i prosi za winowajcą. „O Matko moja, odpowiada Jej Syn, Tobie nic odmówić niemogę. Gdyby piekło mogło zdobyć się na żal, i jemu wyjednałaś przebaczenie“.

„Najświętsza Panna jest Pośrednicz ką pomiędzy nami, a Synem Swym. Im więcej grzechów cięży, tem Ona czulsza i miłosierniejsza dla nas. Bo matce najmilsze to dziecko, nad którem najwięcej łez wylała; matka zawsze bieży naprzeciw temu, co najsłabsze i najwięcej na niebezpieczeństwo narażone. Nawet lekarz więcej poświęca starań swych ciężko choremu. Serce Maryi tak jest czułe, że serca wszystkich matek razem zebrane, w porównaniu do niego, są bryłą lodu.

„A jakaż dobra ta Panienka Przeczysta! Wielki Jej sługa, św. Bernard, często powtarzał Zdrowaś Marya, a Ona mu raz odpowiedziała: Pozdrawiam cię synu mój Bernardzie.

„Nabożeństwo do Najśw. Panny napełnia słodkością, rozkoszą, pokrzepieniem. Rozmowa o sprawach ziemskich, o polityce, znuży i znudzi. Rozmowa o Najśw. Pannie niewyczerpana. — Zdrowaś Marya — to modlitwa, która nigdy nie znuży.

„Gdy chcemy coś ofiarować jakiej znacznej osobistości, podajemy mu przez osobę jej miłą, aby jej ta cześć sprawiła przyjemność. Tak i nasze modlitwy, ofiarowane Bogu przez Najśw. Pannę, są Mu milsze, bo Ona jedynem stworzeniem, które nigdy Boga nie obraziło. O cokolwiek Syn prosi Ojca, bywa Mu dane. Tak samo dane bywa Matce o cokolwiek prosi Syna. Gdy się pachnących ziół dotkniemy, ręce nasze pachną — i nasze modły, złożone w sercu Maryi, wy dadzą woń Bogu miłą.

„Wyobrażam sobie, że po skończeniu świata, Matka Boska będzie miała pokój; póki świat trwa, rozrywają Ją na wszystkie strony... Jak ta matka, liczną obdarzona rodziną, tak Najśw. Panna nieustannie zajęta, chodzi od jednych do drugich. — Ona podwójnie matką naszą, raz nas poczęła przy tajemnicy Wcielenia, drugi raz pod krzyżem. — Często Najśw. Pannę porównują do Matki, ależ Ona lepsza nad wszystkie matki najlepsze. Najlepsza matka nieraz ukarze dziecko, gdy ją zmartwi; złaje, a nawet wybije. Najświętsza Panna taka dobra, że zawsze obchodzi się z nami z miłością, a nigdy nas nie karze.

„Gdy Matki Boskiej nie było, gniew Boży wisiał nam nad głowami, jak miecz nieustannie grożący. Ale zaledwo Ona ukazała się na ziemi, gniew Boży ustał... A nie wiedziała, że Bóg Ją obierze na Matkę Zbawiciela, i gdy była dzieckiem, często powtarzała: „Kiedyż ujrzę tę przedziwną istotę, która ma być Matką Bożą?“

„Wszyscy święci wielkie mieli nabożeństwo do Najśw. Panny, bo nie ma łaski, coby nie przeszła przez Jej ręce. Jeden święty pytał Ją raz, co ma w Niej czcić, a Ona mu odpowiedziała: czystość niepokalaną; czcząc tę, wszystko otrzymasz.

Ks. Vianney nieustannie dziękował Bogu Ojcu, że stworzył N. Pannę tak wielką, piękną i dobrą, że Jej dał serce tak gorejące miłością; dziękował Synowi Bożemu za Jej Niepokalane Poczęcie, winszował Duchowi świętemu, że czystość bez zmazy Oblubienicy Jego, tyle Mu chwały przyniosła. Aby zachęcić do nabożeństwa Różańcowego, opowiadał nieraz, że święty Dominik, każąc raz w kościele, spostrzegł jednego ze swych krewnych, ale ten zdał mu się tak okropnie brzydki, że aż święty głośno przerażenie swe objawił. Wszyscy zwrócili uwagę na tego człowieka i ze strachem pouciekali od niego. Wtedy święty Dominik kazał mu odmawiać różaniec; im dłużej go ów człowiek odmawiał, tem więcej uciekali otaczający go szatani i twarz jego się przemieniała.

Proboszcz z Ars uważał świętych za prawdziwych swych przyjaciół, żył z nimi myślą i sercem i nazywał ich swy-

mi rajcami. Kochał się w ich wizerunkach i w ich relikwiach.

W jego oczach nie było piękniejszego prezentu nad relikwiarz. Obdarzył nim misjonarzy z Pont d'Ain w dowód najwyższej przyjaźni. Był niewyczerpany, gdy mówił o swych dobrych świętych, miał zawsze na pogotowiu pełno o nich szczegółów, wydarzeń innym nieznanych. — Mówiliśmy już o jego wyłącznem nabożeństwie do św. Filomeny. Od samego początku ta święta odpowiadała mu łaskami, lecz w ostatnich latach życia naszego Proboszcza, zaszczycała go swą rozmową i obecnością swoją. Z pomiędzy świętych najwięcej wychwalał tych, którzy najwięcej pracowali i najwięcej cierpieli z miłości dla Chrystusa Pana. Po śś. Józefie, Janie Chrzcicielu, Janie Ewangeliście i świętych Apostołach, najwięcej wzywał św. Franciszka z Asyżu, św. Franciszka Regiusza, św. Stanisława Kostkę, św. Mikołaja z Tolentino, św. Katarzynę Seneńską, św. Kolętę i św. Teresę. Podziwiał św. Franciszka Seraficznego z jego gorącej miłości, która go zapalała do największego poświęcenia i do życia w ubóstwie, którego od Chrystusa Pana nikt do tego stopnia co on nie ukochał.

Nadto ks. Vianney miał wielkie nabożeństwo do dusz czyśćcowych; popierał wszystkie dzieła, których celem było przynosić im ulgę. Jak święty Dominik podzielił krew swoją na trzy części, tak on w sercu swem uczynił trzy działy z swoich prac, łez i cierpień: pracę swą ofiarował Bogu za własne grzechy; cierpienia swe za grzechy bliźnich, łzy swe za grzechy umarłych. Nadto ofiarował za nich bezsenne noce i wszystko, co w nocy cierpiał.

Mówiąc z założycielem stowarzyszenia modlitw i dobrych uczynków za dusze w czyścu cierpiące, tak się o tych duszach wyraził:

„Ach! gdyby ludzie wiedzieli, ile łask mogliby sobie przez dusze czyśćcowe wyjednać, to z pewnością nie zapominaliby o nich!“

Te święte dusze, te Oblubienice Chrystusa Pana, są mu milsze od nas, a choć nie mogą nic wyprosić same dla siebie, za swych dobroczyńców mogą się modlić. Ich modlitwy zaś skuteczniejsze są o wiele od naszych, bo te dusze świętsze od nas i są w stanie łaski. — Zresztą ponieważ nie mogą się same przez się uwolnić od straszliwych mąk, i według wyroku Opatrzności nie mogą wprost od Boga dostąpić odpuszczenia kar za grzechy swoje, zniewolone są uciekać się do naszego pośrednictwa. Tym sposobem dla własnego dobra modlą się za tych, co o nich myślą; dają im uczuć skutki ich wstawienia, aby ich zachęcić do coraz większej o nich pamięci.

Dobrze jest często modlić się za dusze, które znikąd ratunku nie mają.

O czystej intencji.

1. Wiesz, najmilszy, jakom dawniej powiedział. oko twoje, to światłość ciała twego; jeżeli oko twoje będzie proste, to jest poczciwe, całe ciało twoje będzie jasne.

Czy pojmujesz to, synu? oko twoje, to intencja twoja; ciało twoje, to pasmo twych czynów, to obowiązki twojego urzędowania.

Czy chcesz, aby uczynki twoje były godne kapłana? czy chcesz, aby posługiwanie twoje Mi się podobało? we wszystkiem miej cel święty, prawą intencję.

2. Ja, Zbawca twój, jedynie chwały Bożej i zbawienia ludzi szukałem. Czyń podobnie, do tego zawsze zmierzaj, to wyłącznie miej przed oczami.

Dla tego jedynie celu wstępuj do świątyni, dla tego przybliżaj się do ołtarza; w tym celu celebruj Mszę świętą,

zanoś modły, nauczaj, opowiadaj ewangelję i pracuj.

Nadarmo biegną i pracują wszyscy, co nie dla tego celu biegną i pracują.

3. O synu! iluż to jest kapłanów, co sprawy swoje i sprawiedliwości czynią dla ziemskich celów, albo dla zysku doczesnego, albo dla próżnej chwały!

Celebrują Mszę św., ale dla zapłaty; śpiewają dla grosza, mawiają nauki dla nagrody; nauczają aby się pokazać uczonymi; paszą owce, dla zebrania mleka i wełny.

Takich zapewne całe ciało jest ciemne; teraz oni odbierają ziemską nagrodę, której szukają, ale w owym strasznym dniu sądu powiem im: wspomnijcie sobie, żeście odebrali dobro za życia waszego; opłaceni jesteście, dział wasz dziś między sługami nieużytecznymi.

Zbieraliście, ale nie zemną; zatem rozproszyliście.

4. Ale powiadasz, synu, żeś nie na to wszedł do kapłaństwa.

Wiesz, o Panie! żem dla Ciebie wszedł do świątyni Twojej i przyjął włożenie rąk biskupa.

Dobrze, najmilszy! A ja powiadam tobie, że wielu tak zaczęło, a mało tak skończyło.

Najchytrzejszym jest ów stary wąż; jak tylko zobaczy kapłanów prawego serca, natychmiast uderza na nich rozlicznemi pokusami, aby skazić ich dobrą intencję i skierować ją do ziemskich próżności.

Jak tylko to dokona, zaraz tak ich zaślepia, iż nie poznają, że są zwiedzeni przez szatana i że odstąpili od prawdziwego celu.

Uważ, synu, jak to się staje. Oto powiada kapłan; precz odemnie, abym miał dla zapłaty odprawiać Mszę św.; tymczasem szatan postrzegłszy, że nie dla pieniędzy celebruje, przychodzi ze swemi pokusami, rozmaite przykrości i niechęć obudza, i sprawia, że ten kapłan, co przedtem wśród największych zatrudnień nigdy nie opuszczał Mszy św., teraz nie mając bonifikaty, dla lada przyczyny nie odprawia św. ofiary; i z większą coraz łatwością opuszcza Mszę św., kiedy nie ma za nią zapłaty.

Uważ, synu! już ten kapłan zwiedziony przez szatana, już więcej siebie szuka niż Boga.

Drugi się odzywa: precz ode mnie, abym w opowiadaniu słowa Bożego szukał czego innego jak chwały Boga i zbawienia ludzi. Tymczasem zjawia się djabeł, sprowadza na jego nauki uczonych i mędrków tego świata; ci unoszą się nad jego wymową i naukę chwalą.

Biedny raduje się z tego, w pychę się podnosi, już nie chce mawiać prostych nauk dla ubogich; stara się przyozdobić swoje nauki wyszukanemi słowy ludzkiej mądrości, aby się uczonym podobać i siebie zalecić.

Już nieszczęsny usidlony jest przez szatana; już więcej siebie szuka, jak owocu z opowiadania słowa Bożego; już zboczył z prawego celu.

Inny znów kapłan powiada: precz ode mnie, abym w sakramencie pokuty miał szukać czego innego, jak nawrócenia grzeszników i zbawienia dusz ludzkich. Tymczasem chytry szatan zgromadza koło jego konfesjonału potężnych tego świata i bogate penitentki.

Cieszy się mizerak, że się stał kierownikiem sumienia arystokracji; zawsze gotów im służyć, a dla słuchania spowiedzi biedaków i prostaczków powiada, że nie ma czasu.

Inny nakoniec głośno powiada: wytężę wszystkie siły moje, abym zniszczył panowanie grzechu.

Tymczasem niech tylko zgrzeszy magnat, zaraz się zjawia djabeł i napędza mu strachu: jeżeli się ośmielisz, powiada, strofować tego pana, zemści się nad tobą. Milczy biedak kapłan, a może i pochlebia; i tak staje się psem milczącym, nie mogącym szczekać na bogacza, gdy tymczasem na biedniejszych pioruny wa-

li. I ten już siebie szuka, już zwiedziony przez szatana.

O iluż to biednych i niebacznych kapłanów oszukuje i usidla ten anioł ciemności, nigdy nie śpi ten książe nieprawości. Zręczny jest, ciągle krąży, szuka, po złodziejsku się wkrada i zeszpeca najświętsze czynności.

5. Najmilszy! czuwaj, abyś nie wpadł w jego sidła; miej tylko na myśli podobać się Bogu i pracować na pożytek bliźniego; w ten sposób otrzymasz spokój wewnętrzny.

Jako syn najlepszy jedynie troszcz się o chwałę Ojca niebieskiego; jako sługa wierny zawsze dbaj o korzyść Jego.

Pamiętaj na to, że złodziejem jest i Lucyferem, kto chwałę Bogu należną sobie przywłaszcza, kto w swojem posługiwaniu szuka samego siebie.

Walcz, synu Mój, walcz mężnie ze starym wężem, walcz, aby cię nie odwiódł od dobrej i świętej intencji. Walcz z rana: wstając z łóżka ofiaruj na chwałę Boską wszystko, co w ciągu dnia będziesz myślał, mówił i działał; najmocniej postanów odrzucić wszelki cel niegodziwy, jaki może się przedstawić umysłowi twemu.

To będzie dla ciebie tarczą najmocniejszą przeciw wszelkim zasadzkom djabelskim.

A jeżeli później on się zjawi, będzie kusić próżną chwałą i zechce skazić twoje dobre uczynki, odpowiedz mu: zapóźnoś przyszedł, jużem wszystko ofiarował na chwałę Bożą; już wszystko w Jego posiadaniu, dla ciebie nie masz żadnej cząstki.

6. Walcz w ciągu dnia, ile możności wszelki swój uczynek z intencją aktualną ofiaruj Bogu.

Mów: Panie! chcę to czynić dla przypodobania się Tobie i pomnożenia chwały Twojej, dla wypełnienia Twojej świętej woli; dla tego będę się starał to wykonać, o ile sił mi starczyć będzie, jak najdoskonalej.

Czuwaj w czasie każdej czynności, a jeżeli postrzeżesz, że wąż próżności lub chciwości do ciebie się zbliża, wystąp przeciw niemu mężnie, zetrzyj głowę jego.

Zawołaj na niego: przeklęty duchu! nie przez ciebie rozpocząłem tę pracę i nie przez ciebie ją dokonam.

Rozpocząłem dla większej chwały Boga, również i doprowadzę do końca dla Jego chwały. Precz ode mnie, niecny kusicielu.

7. Po dokonaniu każdej sprawy natychmiast badaj sumienie twoje; jeżeli znajdziesz, że szatan cię zranił, zaraz lecz ranę pychy przez lekarstwo pokory. Powstań i bądź mężniejszym w działaniu, niż wprzód byłeś.

Nakoniec wszystkie uczynki twoje rób przed oblicznością Moją, tak jakbyś Mnie obecnego widział: często wzywaj Mię na pomoc twoją. Synu! przyjdę i umocnię cię.

Tak synu! tak walcz, zaraz oko twoje stanie się szczerem, a następnie i całe ciało będzie światłem.

(Memoriale vitae Sacerdotalis).

O polemice między księżmi słów kilka.

Wielka jest potęga słowa drukowanego. Można je przyrównać do ognia, o którem trafnie napisał poeta niemiecki Schiller w „Dzwonie“ (Die Glocke), że posiada siłę niezmiernie dobroczynną, ale zarazem niezmiernie niszczycielską, zależnie od sztuki obchodzenia się z nim.

I dodaje Schiller, że biada tym, którzy ślepym powierzają ten płomień z niebios dany, bo w ręku ślepca ogień może mieć siłę tylko niszczycielską.

Do takich ślepców igrających z ogniem można przyrównać wielu dzisiejszych pisarzy, publicystów, autorów. Zamiast ogrzewać społeczeństwo ogniem z nieba im danym, podpalają, niszczą

to, co ludzkości najświętsze i najdroższe, bo i wiarę i moralność i oparty na nich porządek społeczny.

Między księżmi piszącymi i drukującymi niema takich niszczycieli, oczywiście, o ile nie wzięli rozbratu z Kościołem. Ale trafiają się duchy niespokojne, kłótliwe, zazdrosne, które z lubością maczają pióro swe w żółci lub błocie, aby niem obryzgać swych współbraci piszących. Przesadzają ich usterki czy błędy pisarskie, starają się ośmieszyć rzeczy poważne, albo niewinne płody pióra w imię purytanizmu językowego, czy stylistycznego, w imię wymagań sztuki pisarskiej, nie szczędząc sarkazmu, nie tając się, czy nie mogąc się utaić, ze swą złośliwością i zgryźliwością.

Widownią takiej sceny była jedna z nielicznych naszych gazet kościelnych, w której jakiś pseudonimowy krytyk rzucił się zjadliwie na utwory wierszem pisane przez księży, nicując je i wyśmiewając w niesmaczny i nieprzyzwoity sposób. Napróżno w obronie jednego z napadniętych stanął pewien poważny kapłan, wykazując w odpowiedzi nadesłanej redakcji złą wolę krytyka i bezpodstawność zarzutów. Odpowiedź poszła do kosza. Przytoczył z niej redaktor zaledwo krótki ustęp, a w dalszym ciągu „przejechał się jeszcze raz gruntownie na księżach „wierszokletach“, jak gdyby naprawdę stanowili oni dzisiaj w duchowieństwie zastęp bardzo groźny dla Kościoła i narodu, jak gdyby tych piszących księży był naprawdę legion i uprawiali swój proceder z krzywdą dla duszpasterskich swoich zadań, jak się nawet wyraził we wspomnianej polemice jeden poplecznik złośliwego krytyka.

Czy potrzebne tego rodzaju między nami rozdźwięki i zgrzyty?

Nie chodzi bynajmniej o jakieś przywileje dla piszących księży, o jakąś nietykalność ich, czy glejt bezpieczeństwa w czasopismach kościelnych Nie! krytyka jest czasem potrzebną, może być i konieczną, jeśli chodzi o rzeczy ważne, zasadnicze, podstawowe, przedewszystkiem o dogmaty wiary i moralności. Ale niechże ta krytyka księży przez księży odnośnie do utworów drukowanych nie przekracza miary dozwolonej, niechże będzie nacechowana powagą, czcią i szacunkiem dla osoby piszącego. Nawet wobec wrogów Kościoła obowiązuje nas przecie przykazanie miłości bliźniego. **Diligite homnies, interficite errores!** powiada jeden z największych pisarzy i Ojców Kościoła.

Przecie krytyka nie powinna być jednostronną. Nie powinna ograniczać się jedynie na przytoczeniu miejsc słabszych, wyrażeń i zwrotów mniej szczęśliwych, ale powinna przytoczyć także coś dobrego, coś udałego z utworów autora. Trudno przypuścić, aby ksiądz drukował publicznie zwłaszcza cudzym nakładem, rzecz wręcz nieudolną. Powyrywanemi stąd i zowąd zdaniami i wyrazami możnaby ośmieszyć lub poniżyć utwór nawet i lepszy — Pismo św. (si paroa magnis compara licet) jest przecież księgą napisaną z natchnienia Ducha św. a więc nieomylną, a jednak ilu to krytyków nań się powoływało i powołuje jako na potwierdzenie swego fałszu. W jaki sposób? Oto wyrywaniem z tekstu Pisma św. poszczególnych zdań i wyrazów i przytaczaniem ich bez związku z całością.

Ale tu nie chodzi o formę krytyki, która ostatecznie musi być ostrą, powiedzą przeciwnicy. Tu chodzi o meritum sprawy. Jakże nie zganić tego, co jest niegodne w wymogami artystycznemi? Przecie poezja, sztuka rymotwórcza, jest sztuką piękną. Poezja religijna tem bardziej nią być powinna. Jeżeli nie odpowiada wymogom artystycznym pod względem budowy wiersza, rytmu i rymu, jeżeli treść jest banalnie prosta, jakże oszczędzać takiego autora?

Prawda, że są pewne zasady i normy w poezji obowiązujące; rymów zbyt

prostych, nieudolnych, kulawych używać się nie powinno, zwłaszcza w druku; ale czy słuszna przykładać do sztuki religijnej miarę zbyt rygorystyczną i odrzucać wszystko, co do tej miary nie jest dostrojone?

Weźmy nasze kaznodziejstwo. To także jest sztuka piękna, sztuka wymowy. Wiemy, jaką treść i formę zewnętrzną mają mieć nasze kazania i powinniśmy do tego ideału zdążać. Ale cóż się dzieje w praktyce?

Większość naszych kazań i przemówień religijnych jest prosta i brakuje jej dużo do artyzmu; czyż dla tego mamy je potępić i uznać za bezużyteczne??

Albo weźmy muzykę kościelną i śpiew. To także sztuki piękne. Czy zawsze i wszędzie stoją one na wyżynie doskonałości? Więc potępić je? wyrzucić precz? Więc zamknąć nasze chóry, zakazać grać organistom, śpiewać ludowi?

Patrzmy na nasze kościoły pod względem sztuki budownictwa. Czy zawsze i wszędzie odpowiadają one jej wymogom? Więc znowu, czy dla tego trzeba je zamknąć i uznać za nieprzydatne do swego celu?

Spojrzyjmy na nasze obrazy religijne po kościołach katolickich i domach Ileż im brakuje nieraz do artyzmu! Jakie proste, jakie skromne, jakie nieudolne! Więc je wyrzucić? spalić? a przynajmniej ośmieszyć??

A jednak jak one są drogie naszemu ludowi! Jak miłe nawet samemu Bogu i Pannie Najświętszej! Większość obrazów i figur, słynących łaskami cudownemi, nie odznaczają się wcale wysokim artyzmem. Większość ulubionych naszych pieśni religijnych polskich jest bardzo prosta w układzie, ma rymy niewyszukane, a czasem wprost kulawe; a jednak jakie miłe, kochane, ile w nich treści, ile uczucia, ile ciepła!!

Chodźcież tu zapaleni krytycy i zawstydźcie się! Czy wasze oburzenie na pogwałcenie praw i wymogów sztuki nie jest sztuczne, udane i przesadne?

Jeżeli jesteście naprawdę znawcami sztuk pięknych religijnych, jeżeli was tak razi i drażni prosta, a czasem i nieudolna ich forma, stwórzcież arcydzieła na każdem ich polu, dostarczcie ich w potrzebnej ilości i po przystępnej cenie i wyrugujcie niemi tę prostotę i miernotę, która was dzisiaj tak strasznie razi i oburza!

Ale jak długo tego nie potraficie, jak długo umiecie tylko krytykować i to jeszcze drażliwie, gryząco i jątrząco — siedźcie cicho, milczcie, bo wasze oburzenie przypomina oburzenie faryzeuszów, którzy kazali Panu Jezusowi uciszyć głosy dzieci, witające Go krzykliwemi, lecz z serca płynącemi okrzykami przy wjeździe do Jerozolimy: Hosanna Synowi Dawidowemu!

Weźmy jeszcze jeden wzgląd pod uwagę.

Czasy, które przeżywamy dziś w Polsce nie są bynajmniej różowe pod względem religijnym. Rozpętały się siły ciemności do walki z Chrystusem i z Jego Kościołem. Lud się radykalizuje i bolszewizuje z najrozmaitszych przyczyn, w których rozbiór na tem miejscu wchodzić nie myślę. Najbliższe wybory do Sejmu, jeżeli się będą odbywać w atmosferze tak dusznej i przykrej, jaka jest dzisiaj w Polsce, mogą wypaść radykalnie, lewicowo. A wtedy, co nam zagraża? każdy się łatwo domyśli. Wtedy „legalnie" może być zaprowadzony u nas Meksyk niedawny, albo dzisiejsza Bolszewja. Sam ks. Kardynał Prymas wyraził tę obawę zeszłego roku publicznie na jednym zjeździe w Poznaniu, a Ojciec św. ostrzega.

I w takich czasach poważnych my księża mamy ochotę i czas na wzajemne się zwalczanie i ośmieszanie w pismach kościelnych i to nie przypadkowo, ale kilkakrotnie?

Czy to nie jest zjawisko okropne i złowrogie?

Zygmunt Krasiński w przedmowie do Przedświtu, charakteryzując ostatnie cza-

sy upadku moralnego pogańskiej Romy „poprzedzające wielki dzień Chrystusa," pisze między innemi: „Augur śmiał się z augura, a grecki sofista z samego siebie".

Czy my przypadkiem nie wchodzimy dzisiaj w podobny okres dziejów, ale poprzedzający chyba koniec tego świata, że kapłani szydzą publicznie z kapłanów i to w pismach kościelnych?

Nie dziwię się tym, co posyłają redakcjom podobne artykuły, bo ostatecznie w szeregach naszych od czasu Kolegjum apostolskiego zawsze bywały smutne wyjątki i okazy, ale dziwię się redaktorom posiwiałym w pracy, że do tej roboty pomagają, że artykuły tego rodzaju przyjmują, a nawet ich bronią! To jest jeszcze groźniejszy objaw i daleko trudniej go pojąć i wytłumaczyć! Caveant consules!

X. M. J.

Hymny brewjarzowe.

Na Święto Wniebowstąpienia Pańskiego.

Na Nieszporach i Laudesach.

Salutis humanae Sator.

Jezu, ludzi Zbawicielu,
I kochanie serc wieczyste,
Odkupionych Stworzycielu,
Miłośników światło czyste.

Jakaż dobroć Cię skłoniła
Wziąć zbrodniarza na Się postać?
Niewinnego uśmierciła,
Aby z śmierci nas wydostać?

W otchłań piekieł Ty zstępujesz,
I okowy z więźniów składasz,
Po zwycięstwie tryumfujesz,
Po prawicy Ojca siadasz.

Niech łaskawość Cię zniewoli
Szkody nasze powetować,
Ciebie widzieć nam dozwoli,
I w Twym blasku się radować.

Bądź nam pragnień naszych celem,
Coś do nieba wodzem, drogą,
We łzach naszych bądź weselem,
I nagrodą życia błogą. Amen.

Na Jutrzni.

Aeterne Rex altissime.

Królu niebios, wieczny Panie,
Który wiernych odkupiłeś,
Zgniotłszy śmierci panowanie,
Świetną chwałą Się okryłeś.

Idziesz w światy nadgwiazdziste,
Gdzie Ci z nieba było danem,
Objąć berło wiekuiste,
I wszech rzeczy zostać Panem.

By w troistej świat budowie,
Wielbiąc w Tobie swego Pana,
Ziemia, piekło, Aniołowie,
Upadali na kolana.

Aniołowie widzą radzi,
Co się z losem ludzi stało;
Ciało grzeszy, ciało gładzi,
Bóg króluje, Boże ciało.

Nasza w niebie Ty zapłata,
Sam też naszą bądź pociechą,
Ty, co dzierżysz rządy świata,
Wzgardzić ziemską daj uciechą.

Korni przeto prosim Ciebie,
Wszystkie nasze puść zdrożności,
Serca nasze wznieś do siebie
Łaską Swoją z wysokości.

Byś, gdy nagle wśród jasności
Przyjdziesz sądzić swe poddane,
Nas nie karał w swej srogości,
Wrócił wieńce postradane.

Ty, coś w niebo został wziętym
Jezu, bądź nam pochwalony,
Z Bogiem Ojcem, z Duchem świętym
Przez wiek wieków nieskończony. Amen.

Arcybiskup Symon.

Kodeks P. K. o kazaniach.

Kaznodzieje. — Laikom, choćby byli zakonnikami, nie wolno głosić kazań w kościele. Władzę głoszenia kazań ma się dawać tylko kapłanom lub djakonom, a nie innym klerykom, chyba dla słusznej, zdaniem ordynarjusza, przyczyny i tylko w poszczególnych razach (kan. 1342).

Pozwolenie. — Władzę (facultas) na mówienie kazań tak duchownym świeckim, jak i zakonnym niewyjętym daje sam tylko ordynarjusz miejscowy dla swego terytorjum (kan. 1337). Na mówienie kazań do samych tylko zakonników wyjętych i do ich rodziny zakonnej należących (kan.514, § 1), tj. nowicjuszy i tych, co we dnie i w nocy mieszkają w klasztorze i władzy przełożonych podlegają, władzę daje w zakonie kleryckim ich przełożony, upoważniony do tego według konstytucji; władzy tej udzielić może także duchownym świeckim lub innego zakonu, byle tylko własny ich ordynarjusz lub przełożony zakonu uważał ich za zdatnych do głoszenia kazań. Na głoszenie kazań do innych, lub do zakonnic podległych zakonnikom regularnym, daje władzę, nawet zakonnikom wyjętym, ordynarjusz miejsca, w którem ma być kazanie, a na kazanie do zakonnic wyjętych ma mieć kaznodzieja nadto pozwolenie (licentia) przełożonego zakonnego. Władzę kazania u zakonników laickich, choćby zakon był wyjęty, daje miejscowy ordynarjusz; lecz kaznodzieja nie może używać tej władzy bez pozwolenia przełożonego zakonnego (kan. 1338).

Ordynarjusze miejscowi nie powinni bez ważnej przyczyny odmawiać władzy kazania zakonnikom, których własny ich przełożony na ten urząd przedstawi, a zarazem udzielonej nie odbierać, zwłaszcza równocześnie wszystkim kapłanom domu zakonnego. Kaznodzieje zakonni powinni mieć nadto pozwolenie swego przełożonego, by mogli godziwie używać tej władzy udzielonej (kan. 1339). Ordynarjusz miejscowy lub przełożony zakonny nie powinni pod ciężką odpowiedzialnością w sumieniu, udzielać władzy albo pozwolenia na głoszenie kazań komukolwiek, jeżeli wprzód nie upewnią się o dobrych obyczajach i doskonałej nauce kandydata przez egzamin, chyba, że chodzi o kapłana znanego skądinąd ze swej wiedzy teologicznej. Gdy po udzieleniu tej władzy czy pozwolenia zauważą, że kaznodzieja nie ma potrzebnych przymiotów, powinni ją odwołać; a w razie wątpliwości co do wiedzy, powinni wątpliwość tę przez pewne dowody rozwiać, nawet przez poddanie kandydata nowemu egzaminowi w razie potrzeby. Przeciw odwołaniu władzy albo pozwolenia na głoszenie kazań można wnieść rekurs, lecz nie zawieszający odwołania (kan. 1340).

Kapłanów pozadiecezjalnych świeckich czy zakonnych, nie należy zapraszać z kazaniem, zanim się wprzód nie uzyska pozwolenia od ordynarjusza miejsca, w w którem ma być kazanie. Biskup zaś nie powinien dać wpierw pozwolenia, jeżeli skądinąd nie ma jasnego zdania o ich zdatności, zanim nie otrzyma świadectwa od własnego biskupa kaznodziei, co do ich nauki, cnoty i obyczajów, a biskup ten ma dać odpowiedź prawdziwą, pod ciężkim grzechem sumienia. O to pozwolenie mają zawczasu prosić: **a) proboszcz,** gdy chodzi o kościół parafjalny lub inny jemu podległy; **b) rządca kościoła** (rector eccl.), gdy chodzi o kościół nie podległy władzy proboszcza; **c) pierwszy prałat** kapituły, za zgodą kapituły, gdy chodzi o kościół kapitulny; d) kierownik (moderator) czy **kapelan** bractwa, gdy chodzi o własny kościół bractwa. Gdy zaś kościół parafjalny jest zarazem kapitulnym lub brackim, ten ma prosić o pozwolenie, do kogo prawnie należą te święte czynności (kan. 1341).

Ordynarjusz. — Ordynarjusze miejscowi mają prawo głosić kazania we wszystkich kościołach swego terytorjum, nawet w wyjętych. Jeżeli nie chodzi

o wielkie miasta, biskup może także zabronić, by w innych kościołach tejże miejscowości nie przemawiano do wiernych w czasie, gdy on sam ma kazanie, lub gdy polecił, aby w jego obecności przy zgromadzeniu się wiernych z przyczyny jakiejś publicznej i nadzwyczajnej, ktoś inny kazanie głosił (kan. 1343). Za miasta wielkie uważa się te, które liczą ponad sto tysięcy mieszkańców, bez względu na religję. W takich miastach nie może biskup zabronić kazań nawet w sąsiednich kościołach, choć nie wypada odciągać wiernych od jego kazania. Rozumie się tylko o kazaniach głoszonych do wszystkich wiernych, a nie do jakiegoś tylko stowarzyszenia. — Co o biskupie powiedziano, rozumie się też o prałacie udzielnym lub o wikarjuszu, czy administratorze apostolskim[1]).

Czas. — Ordynarjusze miejscowi mają się starać, aby w czasie wielkiego postu, a gdy uznają za wskazane, także w czasie adwentu, w kościołach katedralnych i parafjalnych częściej mówiono kazania do wiernych. Kanonicy i inni członkowie kapituły powinni być na tem kazaniu, jeżeli się je głosi w ich własnym kościele i bezpośrednio po chórze, chyba że mają słuszną przeszkodę; a ordynarjusz może ich do tego zmusić, nawet przez użycie kar (kan. 1346).

Przedmiot. — W kazaniach przedewszystkiem powinno się wykładać to, co wierni do zbawienia powinni wierzyć i czynić. Głosiciele Słowa bożego powinni: a) wstrzymywać się od wszelkich świeckich i zawiłych wywodów (argumenta) przechodzących pojęcie ogółu słuchaczy; b) przy spełnianiu urzędu swego posługiwać się nie „przekonywującemi mądrości ludzkiej słowami", nie próżną i goniącą za poklaskiem wymową świecką, lecz „okazaniem ducha i mocy", nie siebie, lecz Chrystusa ukrzyżowanego głosząc. Gdyby kaznodzieja rozsiewał błędy lub zgorszenia, to należy upornie to czyniącego oddalić od nauczania i ukarać tak, by usunąć zgorszenie; gdyby zaś głosił herezję, należy postąpić tak, jak prawo każe (kan. 1347).

Słuchanie kazań. — Należy upominać i zachęcać pilnie wiernych, by często słuchali kazań (kan. 1348[2]).

Nabożeństwo żałobne absente corpore.

Nabożeństwo żałobne absente corpore odprawia się w następujących wypadkach:

1) gdy ciało nie mogło być przeniesione do kościoła i pochowane zostało poprzedniego wieczoru, lub nie pochowane.

2) z powodu wypadającego dnia trzeciego, siódmego i trzydziestego po zejściu z tego świata zmarłego.

3) z powodu wypadającej rocznicy śmierci, i

4) na skutek prośby wiernych, czy zobowiązywania się kapłana.

We wszystkich tych wypadkach śpiewa się albo trzy nokturny z inwitatorjum i laudesami, albo, gdy czas nie pozwala, jeden tylko nokturn, na dany dzień przypadający, bez inwitatorjum, ale z laudesami. Przypadają zaś nokturny na dni w tygodniu w takim porządku: I-szy na Poniedziałek i Czwartek, II-gi na Wtorek i Piątek, III-ci na Środę i Sobotę. Śpiewają się zaś nokturny według rytu zdwojonego, t. j. z całemi przed i po psalmie antyfonami, w pierwszych trzech wyżej wskazanych wypadkach, w czwartym zaś wypadku według rytu połowicznego.

Przewodniczący w śpiewaniu officjum kapłan ubiera się w komżę, stułę, czarną i biret. Wszyscy inni kapłani w komże i birety są przybrani. Gdy niema innego kapłana, to celebrans, wyszedłszy z zakrystji, w birecie, umieści się od strony prawej ołtarza, a organista od strony lewej. Jeżeli się śpiewa inwitatorjum, kapłan je rozpoczyna z głową odkrytą, stojąc; podczas słów Veni-

te adoremus et procidamus ante Deum klęczy, poczem zaraz powstaje. Po prześpiewaniu pierwszej antyfony i połowy pierwszego wiersza psalmu, siada i wkłada biret, co czyni także, choćby inwitatorjum nie było śpiewane. Pod koniec psalmów zawsze śpiewa w liczbie mnogiej: Requiem aeternam dona eis Domine...

Gdy zostanie powtórzona trzecia antyfona w nokturnie (a jeżeli się więcej nokturnów śpiewa, to w nokturnach) i prześpiewany będzie następujący po niej werset, celebrans, zdjąwszy biret, powstaje i odmawia po cichu Pater noster... Poczem, jeżeli niema innych kapłanów do śpiewania lekcji, sam je śpiewa, stojąc. Gdy inny kapłan śpiewa którą z lekcji, celebrans siedzi wtedy w birecie.

Jeżeli są śpiewane trzy nokturny, to ostatniem responsorjum będzie Libera me, Domine, de morte aeterna... Jeżeli zaś śpiewa się sam tylko nokturn trzeci, to ostatniem responsorjum będzie Libera me, Domine, de vivis inferni... Po ostatniem responsorjum zaraz są śpiewane laudesy, siedzący.

Intonując Benedictus... celebrans po wstawszy, żegna się znakiem krzyża św. Kantyk śpiewa cały stojąc. Antyfonę powtarzając, siedzi. Potem, zdjąwszy biret, śpiewa słowa: Pater noster, i klęka, cicho kontynuując tę modlitwę, ale kończy ją głośno. Śpiewa następnie na przemiany z organistą, psalm De profundis... z Requiem aeternam dona eis..., a potem zaraz następujące z kolei wersety (w liczbie pojedyńczej, gdy officjum za jedną duszę jest śpiewane, a w liczbie mnogiej, gdy za więcej dusz, niż jedna). Na Dominus vobiscum powstawszy, śpiewa stojąc modlitwę najodpowiedniejszą z tych, jakie się znajdują w brewjarzu, czy rytuale, lub kancjonale w tem miejscu, ze zmianą rodzaju męskiego na żeński i liczby pojedyńczej na mnogą, gdy potrzeba. Po odpowiedzi Amen, już nic nie dodaje, ale, włożywszy biret, powraca do zakrystji, aby się ubrać do mszy św. Wszakże i inny kapłan może mieć mszę św.

Kapłani, stypendjum otrzymujący za śpiewanie officjum za zmarłych, obowiązani są je śpiewać, inaczej restytucja by na nich ciążyła.

Po ukończonej mszy św. powróciwszy do zakrystji, celebrans przybiera się do konduktu, który wszakże może być opuszczonym. Odprawia go tenże kapłan, który celebrował Mszę św. **Nadto kondukt może być odprawionym tylko po Mszy żałobnej; gdy zatem jaka okoliczność nie dozwalała na odprawienie Mszy żałobnej, po Mszy odprawianej nie w czarnym kolorze nie może być konduktu.**

Celebrans więc w zakrystji, zdjąwszy ornat i manipularz, a włożywszy kapę czarną, poprzedzony przez ministrantów z krzyżem procesjonalnym, z wodą święconą i kadzielnicą, wychodzi w birecie z zakrystji. Oddawszy rewerencją ołtarzowi, staje między katafalkiem, a ołtarzem wielkim, cokolwiek od strony epistoły, aby nie był tyłem obrócony do wielkiego ołtarza.

Zaczem, zdjąwszy biret, intonuje responsorjum Libera..., które śpiewa na dwa chóry z organistą i inni kapłani, jeżeli są. Kapłani ci, wyszedłszy, poprzedzając celebransa, z zakrystji, stają po obu jego stronach, tak wszakże, aby nie byli obróceni tyłem do Najświętszego Sakramentu.

Pod koniec śpiewania Libera, celebrans nasypuje kadzidło do kadzielnicy i błogosławi je, mówiąc: Ab illo benedicaris... a gdy responsorjum ukończonem zostanie, celebrans śpiewa: Kyrie elejson, a gdy odśpiewanem będzie Christe elejson, Kyrie elejson, celebrans śpiewa słowa: Pater noster, w milczeniu kończąc tę modlitwę. Jednocześnie weźmie w prawą rękę kropidło a lewej dłoń położy na piersiach i oddawszy pokłon głęboki ciała w stronę krzyża, trzymanego przez ministranta, i rewerencją ołtarzowi (w przypuszczeniu, że stał między ołta-

rzem a katafalkiem), idąc w swą prawą stronę, obchodzi katafalk, kropiąc w przejściu trumnę z jednego boku podłużnego trzykroć, raz po razie (nie w krzyż); gdy przyjdzie przed krzyż trzymany przez ministranta, odda mu pokłon głęboki, poczem, znów idąc dalej, trzykroć z kolei pokropi trumnę z drugiego boku podłużnego. Następnie, oddawszy kropidło, bierze w ręce kadzielnicę, i oddawszy rewerencją już tylko ołtarzowi, idąc, tymże sposobem, co kropił, okadza katafalk. Gdy kropiąc, lub kadząc, przechodzi celebrans przed cyborjum z Najświętszym Sakramentem, klęka przed nim.

Po okadzeniu trumny, powróciwszy na swoje miejsce, odda celebrans należne rewerencje ołtarzowi i krzyżowi celebransa, doręczy ministrantowi kadzielnicę, poczem, stojąc zwrócony do krzyża, śpiewa z kancjonału: Et ne nos inducas... i następujące potem wersety w licz bie pojedyńczej lub mnogiej, stosownie do potrzeby, i modlitwę Absolve, quaesumus Domine..., albo inną z mszy, czy odpowiedniejszą; w modlitwie tej dobiera się rodzaj odpowiedni, i gdy zmarłym jest kapłan, dodaje się wyraz sacerdotis do imienia zmarłego.

Po skończonej modlitwie i odśpiewaniu odpowiedzi Amen, śpiewa celebrans werset Requiem aeternam dona ei, Domine (liczbę pojedyńczą, gdy trzeba, zamieniając na mnogą), jednocześnie kreśląc prawą ręką znak krzyża w stronę katafalku i trumny, lewej dłoń oparłszy o piersi. Wreszcie dodaje Requiescat lub Requiescant in pace.

Po odśpiewaniu Amen, celebrans, zaleciwszy obecnym modlitwę za duszę zmarłych, intonuje Salve Regina i śpiewając je, idzie do stopni ołtarza wielkiego, gdzie zdjąwszy biret i oddawszy rewerencją ołtarzowi, klęka na ostatnim stopniu. Po zakończeniu tej antyfony, po wstaje, oddaje rewerencją ołtarzowi, wkłada biret i **powraca do zakrystji.**

Tam, gdzie zwyczaj, zamiast ustawiania katafalku, wprowadził **rozwijanie całunu** przed stopniami ołtarza, celebrans, po ukończeniu mszy św., oddawszy rewerencją ołtarzowi, zstępuje ze stopni bokiem ku stronie epistoły na posadzkę i tu, zdjąwszy ornat i manipularz, a włożywszy kapę czarną (w braku kapy, pozostaje bez ornatu), intonuje Libera. Gdy to responsorjum już po wierszu Requiem aeternam... się powtarza, celebrans zasypuje kadzidło i błogosławi je, mówiąc: Ab illo... Gdy zostanie ukończonem responsorjum, celebrans powie: Pater noster... i pójdzie przed stopnie, przed środek ołtarza, gdzie oddawszy rewerencją ołtarzowi, obraca się w stronę całunu. Wziąwszy kropidło, umoczone w wodzie święconej, trzykroć skrapia całun, najprzód pośrodku, potem z lewej strony, wreszcie z prawej. Oddawszy zatem kropidło, bierze kadzielnicę i tymże sposobem okadza nią całun. Gdy odda ministrantowi kadzielnicę, śpiewa: Et ne nos inducas intentationem i następne wersety i modlitwę odnośną.

Dziękczynne nabożeństwa za cud nad Wisłą.

Dla względów bardzo poziomych pewne czasopisma, nie uznające cudu nad Wisłą, pragnęłyby pamiątkę obchodu tego wielkiego zwycięstwa nad Bolszewikami w 1920 roku przenieść na parę dni po 15 sierpnia — dla zaznaczenia, że wygrało je wojsko bez pomocy Bożej. Patrząc jednakże na wszystko okiem wiary, nie możemy nie uznać, że w zaciętej bitwie Bóg był z nami i że dzięki tej pomocy Bożej za przyczyną Najśw. Królowej naszej i Pani nawała bolszewicka nad spodziewanie szybko i łatwo została odpartą.

Obchodzimy tedy na pamiątkę tego cudu nad Wisłą w świątyniach naszych 15 sierpnia dziękczynne nabożeństwo za ocalenie Ojczyzny naszej, a w swych

przemówieniach utwierdzajmy serca naszych słuchaczów, że odniesione zwycięstwo było cudownem naprawdę, jak je zresztą natychmiast zapisała historja dla potomności. Niewątpliwie w każdej diecezji 15 sierpnia odbędą się takie dziękczynne nabożeństwa.

Archidiecezja Warszawska otrzymała polecenie od Kurji treści następującej:

„W dniu 15 sierpnia r.b. cała Polska obchodzić będzie X-lecie „Cudu nad Wisłą" i składać dzięki Bogu za uwolnienie od wroga religji i Ojczyzny.

Władza Archidiecezjalna poleca Wielebnemu Duchowieństwu, aby we wszystkich kościołach w całej Archidiecezji w tym dniu były odprawione, jak lat poprzednich, uroczyste sumy z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, suplikacjami, oraz, by w kazaniach okolicznościowych rocznica „Cudu nad Wisłą" była podkreślona.

O nabożeństwie powyższem należy ogłosić z ambon w niedzielę, poprzedzającą uroczystość, t. j. dn. 10 sierpnia.

Na pamiątkę dziesięciolecia „Cudu nad Wisłą" wybito w Mennicy Państwowej w Warszawie artystycznie wykonany medal pamiątkowy. Propagandę tego medalu, z rozprzedaży którego dochód przeznaczono na cele misyjne Kościoła, oddano w ręce młodzieży akademickiej.

Władza Archidiecezjalna poleca, by Wielebne Duchowieństwo zachęcało wiernych do nabywania tego medalu".

O Dziennik Kapłański.

Wpewnem gronie Kapłanów kiełkuje myśl założenia dziennika wyłącznie dla Kapłanów pod tym wyraźnym tytułem **„Dziennik Kapłański".** Zamiar ten poddajemy pod światłą uwagę i krytykę naszych Czytelników.

Sprawę stawiają projektodawcy jasno. Jest nas tylu, że dziennik wyłącznie dla naszego użytku, jeśli będzie odpowiadał swemu zadaniu i przeznaczeniu, napewno utrzymamy. A w tym dzienniku zamierzamy dać to, co dla Kapłana na każdem jego stanowisku będzie niezbędnem, jeśli pragnie mieć zdrowe poglądy na te sprawy, na które patrzy i w których się obraca. Taki dziennik głównie poda i poprowadzi te zadania, które spadają na Kapłana wyłącznie, które Kapłan musi temsamem dobrze znać i oceniać. Ponieważ Kapłani nie prowadzą polityki **„Dziennik Kapłański"** nie będzie politycznem czasopismem, jednakże codziennie poda prowadzoną przez partje wszystkie i przez Rząd politykę tak, że Kapłan stale będzie poinformowanym jak idzie życie polityczne i układa się, bo nie tylko jako obywatel, ale jeszcze więcej, jako duszpasterz, powinien się interesować i zajmować sprawą życia narodowego.

Nie będzie to dziennik tak obszerny, jak dzienniki inne, gdyż odpadają działy, których kapłani w trzymanych przez siebie dziennikach, nie czytają z zasady i z braku czasu, jak naprzykład sprawozdania teatralne.

Wyobrażamy sobie Dziennik Kapłański w takich rozmiarach, jakie mają wydawane obecnie w Warszawie małe dzienniczki, przeznaczone na czytanie wieczorne, a które się cieszą wielką poczytnością właśnie dlatego, że są małe.

Tak prowadzony Dziennik Kapłański bynajmniej nie miałby zamiaru wyrugować z plebanji dzienników wielkich, zwłaszcza katolickich, będzie je jednakże znakomicie i pożytecznie uzupełniał. Ale też i sam wystarczy dla Kapłana, który przy swej pracy codziennej zbyt wiele czasu nie ma na dzienniki.

Wydanie świadectwa organiście.

Zwolniłem organistę, zapytuje jeden Ks. Proboszcz. Organista żąda świadectwa. Musiałbym mu wydać tylko złe świa-

dectwo. Zresztą niech szuka miejsca bez świadectwa. Czy mogę tak postąpić, żeby mu wcale świadectwa nie dać?

Kodeks cywilny orzeka w artykule 24 o umowie z pracownikami umysłowymi, że: „Pracodawca winien na żądanie pracownika zwrócić mu natychmiast wszystkie świadectwa, znajdujące się u pracodawcy w przechowaniu.

Pracodawca obowiązany jest na żądanie pracownika wydać mu niezwłocznie, a w każdym razie nie później niż w ciągu miesiąca od daty żądania, świadectwo co do czasu trwania pracy i rodzaju zatrudnienia pracownika.

Pracodawcy nie wolno umieszczać w świadectwie żadnych znaków ani uwag, mogących utrudnić pracownikowi uzyskanie nowego stanowiska". Tyle Kodeks Cywilny.

A gdyby pracodawca żądanego świadectwa nie wydał, pracownik ma wówczas dwie drogi: 1) zrobić doniesienie karne do Inspektoratu pracy, który może ukarać pracodawcę grzywną do 500 zł., lub 2) wystąpić z powództwem do Sądu pracy o zobowiązanie pracodawcy do wydania zaświadczenia w ciągu dni, powiedzmy, trzech, licząc od daty doręczenia nakazu egzekucyjnego przez komornika, przyczem może żądać, aby oporny pracodawca płacił 100 zł. grzywny za każdy dzień zwłoki w wydaniu świadectwa.

Jak nie mam co robć...

W swem podziękowaniu za urządzenie radja pewien Kapłan pisze, że jak nie mam co robić, słucham waszego radja.

Po przeczytaniu tego ogłoszenia, zalecającego firmę, wykonywującą dobre radja, zadawałem sobie pytanie, czy rzeczywiście może być taka chwila, w której Kapłan nie ma co robić. Snuły mi się po głowie najrozmaitsze położenia Kapłana w parafji większej lub mniejszej, nawet bardzo małej, i nie mogłem wyrobić sobie zaspakajającej odpowiedzi. Wtem wpadło mi do ręki pisemko „Małe Dziełko Boskiej Opatrzności", wydawane w Zduńskiej Woli przez Dom Misyjny Ks. Orjone w Polsce. W niem czytam o jednym misjonarzu, wysłanym przez Biskupa swego w mało znany zakątek celem zbadania, czy będzie mógł osiedlić tam jakiego Kapłana. Misjonarz dotarł do kresu swej podróży, pozbawiony wszelkich środków do drogi powrotnej. Za ostatni dolar nabył butelkę wina, aby mógł odprawić Mszę św., najwyższą i jedyną otuchę, oraz pociechę wśród tortur opuszczenia, w jakiem się raptem znalazł.

Od tego misjonarza przeniosłem się myślą do najmniejszej parafji, które powstały na kresach i na Podlasiu. Tam Kapłan napewno poza Mszą św. ma już co robić dla swojej parafji. Ale choćby tylko była Msza św. do odprawienia, czy mógłby Kapłan powiedzieć sobie, nie mam co robić...? Ileż czasu potrzeba na Mszę św., przed i po Mszy św...? Gdyby się Mszę św. odprawiało stale o jednej godzinie co do minuty, jeśli nie zajdą wyjątkowe powody, że należy ją przenieść na inną godzinę, wygodniejszą dla zamawiających Mszę św., czyż można przypuścić, że ani jedna osoba nie przyjdzie na nią? A gdy się znajdą dusze pobożne, które codziennie zapragną Mszy św. słuchać, czyż one nie będą prosiły o spowiedź dla siebie, a przy tych duszach pobożnych, czyż już nigdy nikt inny nie zajdzie do kościoła, czyż nie wejdą w życie spowiedzie tygodniowe, miesięczne, kwartalne — obok dorocznych?

Byłem przejazdem w wiejskim kościółku ze Mszą św. Zastałem w kościele o godzinie ósmej kilkadziesiąt osób. Czekały na spowiedź, były wywody, chciały zamówić Mszę św. Ks. Proboszcz miejscowy przyszedł do kościoła dopiero koło godziny dziewiątej, już po mojej Mszy św., z którą czekałem na organistę, a ten, dowiedziawszy się, że będę

miał czytaną Mszę św. zaraz wyszedł z kościoła i zostawił mię przy ołtarzu z kościelnym, który ani słowa nie umiał z ministrantury, tylko przeniósł mi mszał i polał wodą przy Lavabo. Ten smutny obrazek, nie mówię rzadki, czy częsty, daje mi odpowiedź, dla czego czasami nie ma Kapłan co robić i dla czego siada do radja, aby spędzić czas wolny od pracy. Podkreślam, że nie potępiam radja, ale nie chcę go używać dla zabicia czasu.

Na temat, co robić, gdy czas mamy wolny, otwiera redakcja swe szczupłe szpalty i prosi o głosy gorliwych Kapłanów, dbałych o dusz uświęcenie i zbawienie.

X.

W obronie czci Kapłańskiej.

W sądzie okręgowym znalazła się dn. 28 lipca b. r. sprawa Tadeusza Wieniawy-Długoszewskiego, pociągniętego do odpowiedzialności karnej przez ks. Wacława Zubę, proboszcza parafji Łomna w pow. warszawskim.

Ks. W. Zuba oskarżył T. W. Długoszewskiego o zniesławienie przez umieszczenie obelżywego artykułu w tygodniku „Polska Wolność".

Imieniem ks. Zuby w zastępstwie adw. J. Nowodworskiego oskarżenie popierał adw. Tereszczenko, domagając się ukarania Długoszewskiego, zniesławiającego księdza katolickiego.

Sąd okręgowy pod przewodnictwem sędziego p. Hermanowskiego, uznał winę T. W. Długoszewskiego za udowodnioną i skazał go na 3 miesiące więzienia i 100 złotych grzywny.

Dziś tak łatwo czernią kapłanów i w prasie i na przemówieniach, bo nie każdy kapłan dochodzi swej niewinności i skarży się do sądu za czynioną mu zniewagę. A jednakże należy bronić swej czci, jak daje nam przykład dobry ks. Zuba.

Jak w danym razie postąpić? Jeśli ma być wytoczona sprawa sądowa, należy najprzód zwrócić się do Ordynarjusza o pozwolenie wytoczenia sprawy, gdyż Kapłanowi nie wolno bez takiego pozwolenia spraw wytaczać. W Kurji właściwej poinformują jakiego adwokata użyć chyba, że ktoś tak jest biegły sam w prawie, że bez adwokata poprowadzi sprawę. Jeżeli zaś sprawa nie nadaje się do sądu, a chodzi jedynie o sprostowanie, podanej przez gazetę fałszywej wiadomości, to sprostowania należy domagać się od **tej samej gazety** na mocy prawa prasowego i w takim wypadku zawsze każdemu Kapłanowi służymy w redakcji Głosu Kapłańskiego swoją pomocą w przypuszczeniu, że szkalujące czasopismo znajduje się w Warszawie.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Adres Redakcji i Administracji Warszawa ul. Miodowa 17, m. 17.

Drukarnia Loretańska Tamka 46.